Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Psiarnia ord. M. Siemieńskiego z Chorostkowa.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 33 (809) 20 LISTOPADA 1935 R.



W dniu 8 listopada 1935 r. Walne Zgromadzenie Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, żegnało ustępującego długoletniego prezesa T-wa Generała Dywizji Kazimierza Fabrycego w salonach Polskiego Towarzystwa Łowieckiego (Sprawozdanie na str. 653). Fot. W. Pikiel.

JAK ZABRAĆ SIĘ DO STWORZENIA STATYSTYKI ŁOWIECKIEJ?

W Nr. 20 „Łowca Polskiego" z 1935 r., w artykule p. t. „Potrzeba statystyki" starałem się udowodnić jak bardzo koniecznem jest poświęcenie specjalnej uwagi przez przedstawicieli łowiectwa polskiego temu ważnemu działowi, który pozornie tylko prowadzi do zdobycia suchych, martwych cyfr, w rzeczywistości stanowi obraz wszelkiej rzeczowej pracy, jej rezultatów i wartości ekonomicznych w każdej dziedzinie życia gospodarczego i społecznego.

Przypuszczam, że niema wśród kulturalnych polskich myśliwych nikogo, komu byłoby obojętnem dokładne zilustrowanie przejawów życia naszego łowiectwa, dla wyprowadzenia stąd wniosków o jego sile i wartości, ukrytych zarówno w stanie posiadania objektów łownych, jak w zamiłowaniu do prawidłowego uprawiania łowów.

Mimo to jednak, co powinno dawno już dać impuls do rzeczowej pracy na tem polu, statystyka łowiecka w Polsce dotychczas nie istnieje. Wprawdzie od kilku lat prowadzi ją w pewnym zakresie Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych, nad czem czuwa świadomy wagi rzeczy, inicjator zapoczątkowania tej statystyki, inż. Herman Knothe, lecz na tym odcinku ograniczone są jej ramy zgóry określonemi interesami instytucji, niezależnie od tego, że obejmuje część tylko ziem polskich — obszary, stanowiące dobra państwowe.

W każdym razie statystyka łowiecka lasów państwowych rozporządza już dziś bardzo ważnemi danemi, t. j. cyframi, odnoszącemi się do zwierzostanu na tych obszarach i odstrzału zwierzyny, a także wieloma szczegółami, jak wartość materjalna tego odstrzału i t. p.

Niedawno („Łowiec Polski" Nr. 32 z 1935 r.) pisałem w rubryce „Dobre i złe" o rozbieżności poglądów autorów, którzy, interesując się zagadnieniami statystycznemi, w braku właściwego materjału do oparcia na nich istotnie pozytywnych twierdzeń o cywilnym obrocie z łowiectwa w Polsce, próbowali uciekać się do rachunku prawdopodobieństwa, niepozbawionego pewnych usprawiedliwień teoretycznych, lecz z konieczności bardzo luźno i indywidualnie ujmowanych.

Panowie: prof. Józef Gieysztor (który oblicza obrót cywilny z łowiectwa w Polsce na 38,4 miljonów złotych) i dr. Jan Żenczykowski (który go oblicza tylko

na 14,4 miljonów złotych) różnią się w swych domniemaniach o całe 24 miljony złotych! Wprawdzie, jeśli weźniemy pod uwagę porównanie tych dwóch supozycyj z cyframi wynikowemi racjonalnie prowadzonej statystyki niemieckiej, musimy dojść do przekonania, że rachunek prof. Gieysztora, zasadniczo oparty na statystyce jednego stowarzyszenia o 50 członkach, jest bliższy prawdy, choć nie może dać gwarancji zasadniczej, że nie został zbyt pesymistycznie, lub naodwrót, zbyt optymistycznie uogólniony.

Wreszcie należy podkreślić ten moment, że metoda, jaką posługiwał się prof. Gieysztor, jest daleko bardziej realną i gdyby udało się skłonić choćby tylko wszystkie stowarzyszenia związkowe do przyjęcia udziału w pracach stytystycznych, mogących zobrazować gospodarczą wartość polskiego łowiectwa, to, stojąc na gruncie tak zdobytych cyfr — (90



Generał Brygady Głuchowski Janusz, Iszy Wiceminister Spraw Wojskowych, Prezes Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie.

należących do Związku stowarzyszeń p o l u j ą c y c h, łącznie o ca 2000 członków) — rachunek prawdopodobieństwa prof. Gieysztora mógłby być w stosunku do ogólnej masy myśliwych w Polsce (ca 50.000) znacznie ściślejszy.

Prawdopodobieństwo to jednak wówczas dopiero nabrałoby cech najbardziej realnych, gdyby wypośrodkowanie cyfr objęło nietylko wszystkie, a więc i niezwiązkowe polujące stowarzyszenia, lecz oparło się również o dane, pochodzące od myśliwych niestowarzyszonych, polujących wyłącznie na terenach własnych, lub wyłącznie gościnnie.

W tym celu należałoby przedewszystkiem posiadać dane: 1) co do ilości stowarzyszeń polujących w Polsce wogóle i co do aktualnego stanu ich członków; 2) co do pozostałych myśliwych i skali uprawiania przez nich polowania. Nie wyobrażam sobie jednak, ażeby dane, do tej statystyki potrzebne, można było osiągnąć drogą ogłoszenia jakiejś nawet najlepiej skonstruowanej ankiety, gdyż z doświadczenia już wiemy, jak ludzie niechętnie odpowiadają na nie, ceniąc wyżej swój osobisty trud i stratę czasu, niż dobro społeczne.

Mając to wszystko na uwadze, trzeba przyjść do wniosku, że odniesienie się, przy wykonywaniu koniecznej dla dalszego rozwoju łowiectwa pracy statystycznej, bezpośrednio do „konsumenta" byłoby drogą najbardziej trudną i kosztowną, z drugiej strony — zawodną. Musimy przeto szukać drogi pośredniej, przez jednostki wybrane, zgóry wskazując im o jakie dane muszą się w tym celu własną pracą wystarać, a jakie znów — gotowe — tylko przepisać, inaczej bowiem i tym jednostkom, powołanym do pracy ideowej dla łowiectwa, a w wielu wypadkach ofiarnie ją wykonującym, trud osobisty mógłby się wydać zbyt wielkim. Mam na myśli — oczywiście — delegatów powiatowych.

Przyjrzyjmy się teraz poszczególnym pozycjom wydatków na uprawianie łowiectwa.

O ile nie posiada ktoś własnego łowiska, a pragnie polować, musi sam jakiś teren dzierżawić, albo korzystać z organizacji zrzeszenia, które to czyni za niego. Ponieważ większość myśliwych nie posiada terenów własnych, jest to pozycja nadzwyczaj ważna.

Niestety, te dane można zebrać tylko bezpośrednio od dzierżawców, ale ich ewidencję posiada każde starostwo (z racji konieczności wykazania przez petenta podstaw do otrzymania karty łowieckiej), a zatem uzyskanie właściwych adresów płatników czynszu dzierżawnego za łowiska nie jest sprawą tak skomplikowaną.

Dalej weźmy podatek od prawa wykonywania polowania. Na tę pozycję znajdzie się dokładna odpowiedź w każdej gminie, jak i w urzędzie Wydziału Powiatowego, skąd nietrudno otrzymać dane o rocznym wymiarze tego podatku w całym powiecie.

Wydatki na straż łowiecką (specjalną — poza pełnieniem tej funkcji przez stałych gajowych i polowych u tych właścicieli, którzy i bez uprawiania łowiectwa utrzymywaliby stróżów swych lasów i pól), można zestawić wprost z informacji zarejestrowanych w starostwach stowarzyszeń polujących, lub od tych jednostek, które takich strażników w starostwie zgłosiły do przysięgi.

Opłaty od pozwoleń na broń myśliwską i od kart łowieckich łatwo zamknąć w jednej sumie na każdy powiat bezpośrednio z ksiąg urzędów starościńskich i kas skarbowych.

Obrót bronią, gotową amunicją i częściami składowemi do prywatnej elaboracji nabojów — nietrudno zdobyć w cyfrach bezpośrednio od wytwórni i składów broni, których stosunkowo jest nie tak wiele, a pozycja ta nie potrzebuje zaprzątać głowy uczestników tworzenia statystyki na terenie (delegatów).

Zato pozycja wydatków na dokarmianie zwierzyny (poletka, obsiewy, rozwożenie paszy gotowej) byłaby może trudniejszą dla nich do ujęcia, jednak w osiągalnem przybliżeniu nie niemożliwą.

Natomiast wydatki na odświeżanie krwi, zasilanie łowisk żywą zwierzyną i reaklimatyzację ująć można z danych od poszczególnych hodowli krajowych, które same ten dział handlowy prowadzą, lub od pośredników, zajmujących się skupem z jednych łowisk, a rozsyłką do innych (lub na eksport).

Ważną bardzo pozycję stanowią wydatki na świadczenia ludności podczas wykonywania polowań, a więc koszt naganki, furmanek, noclegów, żywności i t. p. Te dane dostatecznie byłoby oprzeć na danych, zaczerpniętych od związkowych stowarzyszeń i powiększyć je procentowo w stosunku do zarejestrowanych stowarzyszeń polujących wogóle. Do tak otrzymanej wypadkowej należy dodać koszty polowań w prywatnych łowiskach, co bez większego trudu zdobyć mogą delegaci powiatowi.

Za najtrudniejsze do zarejestrowania trzeba uznać dane o wydatkach myliwych na środki lokomocji w drodze na polowania, wreszcie na odzież myśliwską i na przeróżne drobiazgi, nabywane w najróżnorodniejszych składach i sklepach, jakkolwiek i tutaj znaczną część t. zw. „przyborów myśliwskich" zakupują myśliwi w składach broni, które są właściwie składami wszelkich myśliwskich przedmiotów użytkowych.

Stosunkowo więc niewielką popełnimy omyłkę, jeśli do danych, osiągniętych od takich składów wszystkich większych miast, dodamy coś jeszcze na prowincjonalne sklepy, które w wielu razach są tylko komisantami większych firm.

Z pozycją wydatków na środki lokomocji należy postąpić podobnie, jak z pozycją świadczeń ludności, z tą tylko różnicą, że o zestawienie wydatków na ten cel niezrzeszonych myśliwych niepodobna byłoby się pokusić i trzebaby je wyprowadzić raczej w luźnem przybliżeniu, licząc się z pewną ograniczoną ilością podróżujących myśliwych.

Planując zatem opracowanie tego działu, statystycznego ujęcia wydatków na łowiectwo, który mógłby nam dać pełny przybliżony obraz wysokości obrotu cyiwlnego, należy, mojem zdaniem, podzielić nasze starania i źródła na 3 kategorje: 1) dane urzędowe, mogące wypełnić pozycje: a) pozwoleń na broń, kart łowieckich i podatków komunalnych, b) statystykę ilości stowarzyszeń polujących i ich członków, c) statystykę przysięgłych strażników łowieckich; 2) dane ryczałtowe od wytwórni, składów i ośrodków hodowlanych, wzgl. firm pośredniczących dotyczące pozycji: a) broni, amunicji i przyborów myśliwskich i b) obrotu żywą zwierzyną; 3) dane indywidualne od stowarzyszeń i poszczególnych myśliwych (właścicieli łowisk), odnoszące się do pozostałych pozycyj.

Delegaci powiatowi musieliby utworzonej centrali statystycznej dostarczyć danych za ostatni rok co do punktów 1 i częściowo 3, t. j. w odniesieniu do wiadomości, koniecznych do zdobycia od poszczególnych niezrzeszonych myśliwych (właścicieli łowisk). A więc chodziłoby — prócz urzędowych — o dane dodatkowe co do a) dodzierżawiania terenów dla zaokrąglenia łowisk własnych, b) dokarmiania zwierzyny, c) straży łowieckiej, d) świadczeń ludności (kosztów polowań), e) lokomocji indywidualnej, f) odzieży myśliwskiej.

Z poszczególnemi stowarzyszeniami związkowemi i niezwiązkowemi winna się pozumieć osobno centrala statystyczna.

Nie sądzę, ażeby zebranie potrzebnych danych przez delegatów było zbyt utrudnione, jeśli uznamy za główną podstawę dla tych pozycyj wydatki właścicieli łowisk własnych (ziemian). Jedno lub dwa zebrania „kół porad sąsiedzkich", na których tworzą się najliczniejsze zjazdy właścicieli ziemskich na terenie powiatów, mogą w zupełności na to wystarczyć, wymagając w wyjątkowych razach uzupełnień drogą korespondencji.

Pracę centrali stytystycznej — narazie dla obliczenia obrotu cywilnego z łowiectwa — powinna podjąć Komisja Propagandowa Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, wylaniając z pośród plenum osobną podkomisję, któraby niezwłocznie zabrała się do wypełnienia tej luki.



T. hr. Plater-Zyberk z jeleniem, ubitym na tegorocznem rykowisku w Skotnikach (woj. kieleckie).

Dalszym etapem prac centrali statystycznej byłoby obliczenie wartości ubijanej zwierzyny i produktów z niej, jak również obrotu eksportowego zwierzyną żywą i bitą, a wreszcie ewidencja przynajmniej ważniejszych rodzajów zwierzostanu w najbardziej przybliżonych cyfrach.

Rzucając ten niedoskonały może program zapoczątkowania prac statystycznych do uznania przyszłych jego twórców, raz jeszcze podkreślam olbrzymie podstawowe znaczenie zdobycia danych z tego zakresu, które posłużą do wielu prac, zdążających ku rozwojowi polskiego łowiectwa.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.



DRAMAT NA BAGNISKU.

Mechowe bagno. Dokoła szare, nędzne bajorzysko, dalej — drągowina olszowa, za nią nikłe, krzywe świerczki.

Tam i sam butwiejąca leżanina, omszona, jak i samo bagno, pogmatwane zwaliska śniegołomu nadają ponury koloryt całej okolicy.

Ożywić jej nie mogą kraśne krople żórawin i borówek, fioletowe połyski czernic i łochyni.

Szczecini się kostrzewa sztywna, majaczy wełnianka biaława. Gdzieniegdzie błyśnie czerwony kapturek muchomora i żółta płachta opieńków, przyczepionych do gnijącej kłody.

Z lasu dobiega powrzask sroki i czekot sójki.

Popiskują sikory gźliwe, dzięcioł kuje swój byt pracowity, pojękuje zięba.

Gdzieś coś szeleści — mysz, czy suchy liść, coś skrzypi czy zgrzyta, niewidzialne w haszczach i wśród poduszek mchu.



Szesnastak, ubity przez ord. J. Taczanowskiego na rykowisku w Taczanowie. 970 punktów M.

Może pręt złamany, a może żywa istota, co ma zęby ostre i nigdy nieobce napadowi i walce?

Z drągowiny wychynął szarak i usiadł, strzygąc słuchami i wyłupiaste trzeszcze wpierając w kołyszące się pędy traw, — śmigły, lekki, gotowy do ucieczki.

Kicnął raz i dwa, aż skoczył nabok, młyńcem zawrócił i zczezł w gmatwaninie krzaków i chwastów...

Chwila ciszy — tej trwożnej i niby zaczajonej, drażniącej ciszy.

Tuż - tuż zakokcieliły pardwy i urwały.

Gdzie się ukryły? Skąd się odezwały?

Niewiadomo, bo znowu opadła cisza, przytłoczyła wszystko, niby chmura ciężka.

Nowe kokcielenie...

Z poza garbu mechowego pociekły sznurem pardwy i rozproszyły się po mszarniku, rozkwieconym jagodami.

Żerują spokojnie.

Nawet stara kura, stadka rodzicielka i królowa, przestała prostować się i nasłuchiwać.

Zgarbiona, do ziemi przyciśnięta, rozgrzebuje mech i dziobie coś, łykając pośpiesznie.

Młody kogut — pyszny i foremny, otoczony wieńcem kur, leniwie i niedbale schyla się po zdobycz, uszczknie jagodę, lub jakieś tam ziarno, i zesztywnieje w zachwycie przed samym sobą.

„Narcyz" leśny, kochanek namiętny i pożądany.

Obojętne w tym okresie, zaspokojone w swych pragnieniach kury, zerkając ku niemu, przypominają burzliwe i słodkie gody wiosenne po zgrzewkach i mimowoli opuszczają skrzydła.

Słońce grzeje, chociaż w szkarłat już i złoto odziane stoją brzozy, buki i osiki trzepiotliwe.

Pomiędzy niebem a ziemią snują się strugi wielkiej, trwałej radości bytu.

Nagle...

Całe stadko z furkotem, łopotem skrzydeł i przeraźliwym krzykiem podrywa się i mknie naoślep.

Białe ciała pardw migocą pomiędzy cienkiemi drzewkami i znikają hen — za oparzeliskiem, gdzie w dołach głębokich rdzawa zebrała się woda.

I tylko jeden ptak w innym poleciał kierunku.

Kogut zerwał się pierwszy, lecz nie podążył za stadem.

Dziwnie łamaną linją, pętle i zygzaki kreśląc w powietrzu, wzbijać się jął coraz wyżej i wyżej ponad mszarnikiem, bajorzyskiem i lasem, jakgdyby dumny z potęgi swych skrzydeł, jakgdyby uwielbiającym go kochankom męski lot swój pokazać zamierzał, odwagę zuchwałą, tam — na wyżynie.

Wtem skrzydła opuścił bezwładnie, pióra nastroszył, zmiękł cały i — ni to szmata bezkształtna, koziołkując w powietrzu i spadając coraz niżej i niżej, z głuchym łoskotem piersią o ziemię uderzył.

Nie widziały już tego przerażone kury, bo odleciały daleko.

Nawet kokcielenia matki nie słychać...

Tylko sroka głośniej i bliżej wrzasnęła...

Od koguta, na suchem listowiu leżącego bezładnie, odbiegła szara łasica.

Była niby majak, z oparów wieczornych zrodzony.

Chybka, stopiona z szarzyzną ziemnej pokrywy.

Podbiegła do pardwy i jęła zlizywać krew, sączącą się z szyi.

Rzadkie już, choć wielkie i gęste spływały krople czerwone z przegryzionej w locie tętnicy...

Sroka zleciała z wierzchołka świerku i usiadła na niskiej gałęzi, tuż - tuż ponad ziemią.

Wrzasnęła przeraźliwie, z chciwem żądaniem.

Łasica syknęła złośliwie i śmignęła do gąszczu.

Sroka brzechać poczęła radośnie, lecz umilkła po chwili.

Z pod obłoków dobiegło ją kwilenie jastrzębia.

Zataczał koła nad bagniskiem — coraz węższe, coraz węższe...

F. A. OSSENDOWSKI.

EPIZODY MYŚLIWSKIE W ŻYCIU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

(Dokończenie).

W SULEJÓWKU...

Wielkie umiłowanie przyrody martwej i żywej zajmowało poczesne miejsce w duszy Wodza Narodu. Lubił szum drzew, otaczających dworek w Sulejówku, lub w Pikieliszkach, czy też w Belwederze.

W Sulejówku kładł Mu się u nóg ogromny wilczur Muras, przyjaciel i stróż w zieleń dzikiego wina ubranego dworku, a w basenie, położonym w ogródku, tuż pod oknami, przyglądał się Marszałek harcom złotych karasi. Zwiedzając ten, wielkim urokiem i poezją owiany dworek w Sulejówku, notowałem skrzętnie przedmioty, mające związek z łowiectwem i światem zwierzęcym. Wszystko to zgromadziło tutaj szczytne uczucie, nakazujące złożyć w ofierze Wodzowi własne serce w postaci darów.

Na odkrytej werandzie dworku wisi wypchana potężna głowa kanadyjskiego jelenia — dwunastaka, widna z odległości, odcinająca się silnie na jasnej ścianie. Eksponat ten był na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

W salonie leży rozłożona na posadzce skóra ogromnego brunatnego niedźwiedzia z łbem; na ścianie widzimy obraz Kędzierskiego, wyobrażający rybaka.

W sypialni, będącej zarazem gabinetem, wisi kilim, przedstawiający w pośrodku ptaszka na gałązce, a na biurku, przy którem pracował Marszałek, stoi słoń — przycisk oraz popielniczki z kopyt końskich. W gościnnym pokoiku na górze zdobi ścianę pełen życia gobelinek z wzorem, wyobrażającym dwa jelenie i łanię.

W PIKIELISZKACH...

Przenieśmy się teraz do Pikieliszek. Cieszył się Dziadek, gdy przybył do tej podwileńskiej świątyni dumań; tu doznawał uczucia odcięcia od świata, którego gwar tak bliski wczoraj i ostry, dziś przychodził tu jak daleki, niepochwytny — głuchy szum fali. Raźniej biło serce Marszałka, gdy nad Pikieliszkami rozśpiewała się skrzydlata rzesza ptactwa.

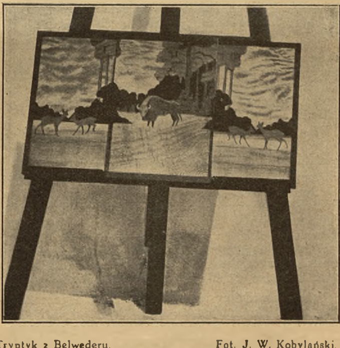
Spójrzmy w toń jeziora, obejmującego 193 ha obszaru, gdzie chowają się leszcze, liny, okonie oraz wpuszczone węgorze. W sitowiach tego jeziora wylęgają się spokojnie dzikie kaczki, bo tu miały dotąd swobodę i czas ochronny przez rok cały, bo taka była wola Dostojnego Gospodarza. Po lustrze tego jeziora szybują dwa śnieżno-białe i pełne majestatycznej powagi łabędzie, które na głos Dziadka: „łabuś! łabuś!" płynęły do brzegu, aż pod dworek... Innym znów razem zaszywały się w sitowia i żerowały bez obawy, były przecież pełnymi gospodarzami na tem jeziorze.

Jakby na straży dworku, stało zamieszkałe w każdym roku gniazdo bocianie, zakwaterowane na wysokiej topoli, o którem Komendant stale pamiętał, obserwując je. Dwa wierne pieski Azorek i Cymbał biegały zawsze koło nóg swego pana.

Wewnątrz dworku oglądałem pięć barwnych, wypchanych bataljonów, wcale rzadkich u nas ptaków, każdy o innem ubarwieniu. A na biurku stoi piękny komplet do pisania, złożony z pięciu żubrów z pełnego bronzu. Jedna z tych figur służy za zapalniczkę i popielniczkę zarazem. Przybór ten ofiarował obecny ambasador w Waszyngtonie, minister Stanisław Patek.

W BELWEDERZE...

Wśród licznych pamiątek, składanych w darze Wodzowi przez wdzięczny naród, znajduje się wiele takich, które mają ścisłą łączność z lasem, jego mieszkańcami i z łowiectwem. Najwięcej tych pamiątek zgromadzono w Belwederze. Do najcenniejszych należy bezsprzecznie dubeltówka, ofiarowana przez Napoleona I księciu Poniatowskiemu. Na stopie kolby widzimy znak „N. I.", nad którym widnieje ślad startej korony cesarskiej, a pod tym znakiem Orzeł Polski, a dalej dosłowny napis: „Au Marchal de la Prince Jozephe Poniatowski an 1812. Ponadto na lewej lufie jest na wierzchu napis: „Le Page a Paris", a pod spodem „N. 1096", na prawej zaś lufie czytamy: „Arq — er de l'Empereur", a pod spodem „A. 1809". Napis ten wymaga pewnego wyjaśnienia. Znak „N. I." to Napoleon I. Sam napis dla znawców dzisiejszego języka francuskiego jest błędny, powinien on brzmieć: „Au Maréchal Prince Joseph Poniatowski en 1812" (Marszałkowi księciu Józefowi Poniatowskiemu w roku 1812) *). Lepage w Paryżu była to firma, wyrabiająca doskonałą broń myśliwską, znaną dotąd w Polsce pod nazwą „lepażówek", a wyrabianych dziś w Belgji. Drugi napis na lufie jest skrótem i powinien brzmieć „Arquebusier de l'Empereur" (rusznikarz cesarski). Kto był ofiarodawcą tej cennej i zabytkowej strzelby — niewiadomo; zapisków żadnych niema. Jest jednak przypuszczenie, że pochodzi ona od ministra Stanisława Patka.



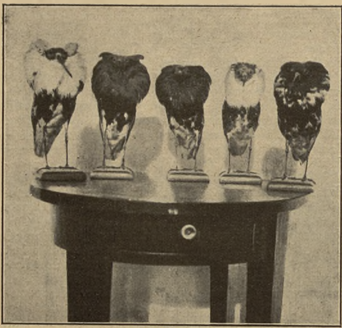
Tryptyk z Belwederu. Fot. J. W. Kobylański.

Następnie oglądamy tryptyk inkrustowany w drzewie, oparty na sztalugach, a przedstawiający po bokach dwie sarny i żubra na środkowym obrazie; jest to dar Wydziału Powiatowego Sejmiku Białostockiego.

Piękny okaz wypchanego rysia ofiarowała Marszałkowi w dniu 19.III. 1933 r. ludność powiatu łuninieckiego, województwa poleskiego. W tym samym roku ofiarowali Komendantowi pięknego głuszca na postumencie wysokości 1.80 m. obywatele Ziemi Poleskiej. Rzeźbę tę wykonał ś. p. artysta Gruberski.

*) Sądzić raczej należy, że, prócz niewspółczesnej ortografji, którą Autor koryguje, w oryginalnym napisie na kolbie opuszczono słowo „France" (Au Marchal de la France Prince Jozephe Poniatowski), co jest daleko prawdopodobniejsze, zaś „an" oznaczać pewno miało skrót łacińskiego anno. *(Przyp. red.)*.

Niezmiernie ciekawym i pełnym uroku jest haft, wiszący na ścianie, a wyobrażający jelenia z łanią przy torze kolejowym, na tle krajobrazu górskiego, gdzie w przestworzu unosi się orzeł biały, trzymający w szponach zwój pergaminu, na którym widnieje napis: „Najdostojniejszy Panie Marszałku Polski! W dowód wielkiego uznania racz przyjąć, Panie Marszałku, imieninowe życzenia, które w taki sposób ośmiela się Tobie złożyć dziewczę z puszczy Kampinowskiej, Nella Wesołowska, 19.III—33 r.".



Bataljony z Pikieliszek Fot. J. W. Kobylański

Okazałym eksponatem jest płowy sęp afrykański, upolowany w 1932 r. przez inż. Edwarda Woynickiego w powiecie oszmiańskim, w majątku Bieniuny p. Henryka Karczewskiego; rozpiętość skrzydeł tego ptaka, zapędzonego do nas przez burzę, wynosi 2,35 m.

Również imponująca jest głowa łosia kanadyjskiego, ofiarowana w 1934 r. przez Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie.

Cenną i historyczną pamiątkę przedstawia róg myśliwski z kości słoniowej, należący ongiś do króla Jana III, a ofiarowany w 1933 r. Marszałkowi przez Szymona Fischla, przemysłowca ze Strassburga, obywatela polskiego. Róg ten, składający się z trzech części, jest bogato rzeźbiony i posiada popiersie Sobieskiego z napisem: „Ioannes Sobiesky III D. G. Rex. Poloniae. et. M. D. L. — MDCLXXXIII".

Pozatem widzimy tu model z bronzu, wyobrażający głowę żbika, nadesłany w 1932 r. przez dyrektora Chantiers Navals w Paryżu; dalej figurę marmurową, przedstawiającą lwa w pozycji siedzącej, jakby wyczekującej, a na niej bezimienny napis: „W dniu imienin 19.III — 1928 r."

Oryginalny jest sztylet, wykonany z końca szabli niemieckiej, a umocowany w rogu sarniuka, dar leśniczego Henryka Holstropa w 1932 r. oraz laska z kości słoniowej, pięknie rzeźbiona, ze złotem okuciem i adresem na taśmie złotej: „Pierwszemu Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu — Kolonja Polska w Szanghaju, październik 1927 r." laska ta ma futerał.

Wielce pomysłowym jest dar Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Hajnówce, przedstawiający kalendarz z drzewa, cały inkrustowany, z piękną mozaiką dwóch jeleni w pełnym biegu. Dalej oglądamy tu kindżał kaukaski w srebrnej pochwie, bogato rzeźbionej, z napisem: „Naczelnemu Wodzowi, Józefowi Piłsudskiemu, od oficerów i żołnierzy szwadronu rotmistrza Jaworskiego 19.III — 1919 r." W napisie tym słowa „Józefowi Piłsudskiemu" wyłożone są złotem, reszta wyryta w srebrze.

Pocisk drewniany, pałąkowaty, pośrodku grubszy, broń krajowców australijskich, którą tak rzucają, że o ile nie trafi do celu, zatacza wówczas krzywą linję i powraca do nóg rzucającego. Ruch ten polega na zasadzie praw śruby. Jest to tak zwany bumerang; czytamy na nim słowa: „Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu od Związku Narodowego Polskiego w Australji, Sidney 1934 r."

Postument mosiężny z podkową złoconą, na której spoczywa orzeł; jest to dar polskiego emigranta z Ameryki. Dwa bociany i kukułkę, wyrżnięte z dykty i pomalowane z obu stron, wiernie według natury, złożył 19.III — 1928 r. Dr. Stanisław Minkiewicz z Puław.

Dwa malowidła na dwóch małpich skórach, wyprawionych i podbitych ciemno - bronzowem suknem, przedstawiają indjanina w lesie z upolowanym kozłem na ramieniu oraz indjankę z dzieckiem w koszu, na plecach. Dar ten pochodzi od Związku Polek w Ameryce (styczeń 1930 r.). Obraz olejny bez ram, przedstawiający jelenia w terenie górzystym, malował i ofiarował kapral rezerwy, sekretarz Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, Włodarczyk Franciszek z Pleszewa. Wreszcie oglądamy pergamin Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, z dnia 23.II — 1928 r., zapraszający Marszałka na członka honorowego. Szereg tych eksponatów mających związek z myślistwem i zwierzętami, zamyka szczęka nieznanego zwierza przedpotopowego oraz kieł mamuta, wykopany w Małopolsce Wschodniej.

Dodać wreszcie należy jeszcze, że w Belwederze przy Marszałku warował wierny wilczur, wabiący się „Pies". Ubocznie wspomnę o fakcie ofiarowania córkom Marszałka dwóch żywych sarenek dn. 19.III — 1930 r. Na obrożach skórzanych, z okuciami z białego metalu, w które ubrane były sarny, czytamy: „Dla Jagódki od ofic. i szereg. Baonu Pchor. R. P. Nr. 9", a drugi napis: „Dla Wandeczki od ofic. i szereg. Baonu Pchor. R .P. Nr. 9". Sarenki te ofiarowały córki Marszałka stołecznemu ogrodowi zoologicznemu, obroże natomiast znajdują się w zbiorach Belwederu.

Lubił Marszałek przyrodę, wiele lat życia swego spędził na jej łonie. Nie było przecież dworku litewskiego, w którymby nie rozprawiano o polowaniach i zwierzynie leśnej. W ostatnich latach znojnego życia swego, patrzał Wódz Narodu chętnem okiem na te myśliwskie dary, składane mu z gorącego serca.



Przybór do pisania na biurku Marszałka Piłsudskiego w Pikieliszkach. Fot. J. W. Kobylański

I nieraz myślą uleciał w szczęśliwy kraj dziecinnych marzeń, do kochanego Zułowa, lub w mroźną tajgę Sybiru, która, mimo zesłania, dała Marszałkowi wiele emocyj i wiele niezwykłych i niezapomnianych przecież przeżyć myśliwskich.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

KSIĄŻE HENRYK SANDOMIERSKI JAKO MYŚLIWY*).

Niemal każdy król polski czy książe dzielnicowy był myśliwym. Dowodzą tego kroniki oraz różne prace i statuty, w których królowie i książęta zatrzymywali dla siebie prawo polowania. I tak np. mógł książe obdarować kogoś licznemi włościami, lecz prawo polowania zatrzymywał dla siebie lub kogoś, specjalnie wyróżnionego ze swej świty. O ile chodzi o prawo polowania na bobry, to głównym powodem zatrzymania prawa łowienia zwierza był wzgląd materjalny. Skórki bobrowe były zbyt cenne i zbyt wiele znaczyły dla chciwego dobrobytu książątka dzielnicowego.

Jeśli jednak chodzi o inną zwierzynę, jak np. tury i żubry, to jedynym powodem, dla którego książe zatrzymywał dla siebie prawo polowania, było, iż sam cenił wysoko łowy i wykonywał swoje z tem związane zajęcia z całą satysfakcją.

Niezmiernie ciekawy i oryginalny, jak na ówczesne czasy, był właśnie stosunek Henryka Sandomierskiego do myślistwa.

Aby zdać sobie z tego sprawę, trzeba poznać charakter tego człowieka, który dziwnie oddalił się swym sposobem myślenia od tamtych czasów. I dlatego my właśnie, ludzie XX wieku, możemy łatwo zrozumieć jego charakter.

Jego głęboko błękitne oczy patrzyły nieraz marząco przed siebie, a on sam myślą przebywał w Ziemi Świętej, lub w krajach, gdzie zamłodu podróżował.

Tajemnicze cele Zakonu Templarjuszów odpowiadały jego mistycznej duszy, toteż wnet na żelazną zbroicę nałożył biały płaszcz z ośmiokątnym czerwonym krzyżem.

Podróżował wiele. Był w Niemczech, Czechach, na Sycylji i we Włoszech, wreszcie w Ziemi Świętej, gdzie brał udział w zdobywaniu przez króla Baldwina II twierdzy muzułmańskiej Askalon.

Dla niego to Barbarossa, jeszcze nie cesarz wówczas, urządzał wspaniałe łowy w lasach koło Bambergu. Jego to oczy cieszył król Palerma, Roger, obrazami cudownych łowów z sokołami w okolicach tego miasta. Wspaniałe musiały być te łowy, gdy na tle lazurowego, południowego nieba, toczyły się zapasy sokołów z czaplami. Etna, jak olbrzymia biała góra z dymiącym stożkiem, panowała nad całym krajobrazem.

Bawił się na tych łowach polski książe Henryk, ale myślą wracał często w knieje sandomierskie. Będąc w Zwiefalten, gdzie siostra jego Gertruda była przeoryszą klasztoru, często znikał w lesie. Było tam podobno jedno miejsce, które mu przypominało ukochane jego polskie puszcze.

W towarzystwie Tāli, giermka swego i Hercha, który był koniuszym oraz dziwaka, starca Loka całemi godzinami siedział w lesie, wpatrzony w buzujące płomienie ogniska. Pod pretekstem polowania wyjeżdżał z klasztoru, by w lesie, na łonie natury, rozważać różne kwestje polityczne, które rwały się, pieniły w tej marzycielskiej, a jednak gorącej głowie. I lubił słuchać, gdy Lok opowiadał o dziwach i zjawiskach różnych, o zwierzynie, o duchach drzew, o cudach, co się w puszczy działy.

Jadąc z Zwiefalten do Karyntji poznał w drodze dziwnego człowieka. Był nim Wippo z Grüneisbergu, pół żyd, pół rycerz, pół bankier. Właśnie na zamku Grüneisberg poznał książe Henryk Barbarossę, co sie później bardzo odbiło na jego zamiarach i planach politycznych. A kiedy w kilka lat później, gdy wrócił z wyprawy do Ziemi Świętej, osiadł na swem księstwie, Wippo przywędrował do Polski i wkrótce został rękodajnym księcia.

Henryk Sandomierski tem jest ciekawy dla nas myśliwych, że podczas, gdy większość ówczesnych książąt polowała hucznie, jak to się wtedy nazywało „cum magna tuba", Henryk — nie czynił tego nigdy.

Polowanie było raczej pretekstem, by wyrwać się z zamku sandomierskiego, czy z Wiślicy i w ciszy leśnej oddawać się swym górnym myślom. W tych wycieczkach mogli księciu towarzyszyć Hercho albo Wippo, ale najczęściej Tāli, giermek, co dziwnie pięknie grał na violi.

W przeciwieństwie do innych królów czy książąt, którzy na łowy wybierali się dla odpoczynku po trudach rządzenia państwem, jak np. Batory, — Henryk Sandomierski uciekał do lasu, by właśnie w ciszy puszcz polskich pracować umysłowo. Las był mu natchnieniem, wprawdzie nieraz zgubnem, do wprowadzenia w czyn myśli zbyt śmiałych.



Dwunastak, ubity przez ord. J. Taczanowskiego na rykowisku w Taczanowie (Wlkp.). 915 punktów M.

I tu następuje niezmiernie ciekawy rys charakteru tego człowieka. W lesie, gdy myślał — roił śmiałe zamiary, czyny ponad jego miarę i zdawało mu się, że jest dość silnym i zdolnym do wprowadzenia ich w życie. Lecz gdy wracał z puszczy, brak zdecydowania zwyciężał. Henryk Pobożny cofał się przed spełnieniem planu.

Na większość ludzi puszcza działa kojąco, na niego przeciwnie. Czyniła z niego człowieka o silnym, zdecydowanym charakterze, gotowego na każdy, bodaj najśmielszy postępek. Puszcza umacniała go.

Pod koniec swego romantycznego, burzliwego życia wytworzył się w nim inny stosunek do puszczy. Puszcza przestała buntować tego człowieka. Uciekał jak zwykle do niej, ale już po ratunek. Puszcza niosła mu spokój, gdy zmęczony panowaniem, lub towarzystwem sprowadzonych do Opatowa Templarjuszy, spokoju zapragnął.

W starych kronikach nie znajdujemy ani razu wzmianki o zdobyczach myśliwskich Henryka Pobożnego, choć nieraz czytamy, że tego a tego dnia, tam a tam polował.

Wspomniałem wyżej, że właśnie my, ludzie XX wieku, powinniśmy go zrozumieć. Może się mylę, ale

*) Na podstawie książki Jarosława Iwaszkiewicza p. t. „Czerwone tarcze".

my dzisiaj też często idziemy do lasu „na polowanie”. Wprawdzie mamy przewieszony sztucer, czy strzelbę przez ramię, ale nie chęć zdobyczy pcha nas do lasu. Pragniemy spokoju, lub nowych sił do walki z trudnościami życia codziennego.

Dziwnie bliski wydaje mi się książę Henryk Sandomierski, jako myśliwy.

Ciekawy ten człowiek nie ma bliższej monografji wogóle, a co dopiero mówić o monografji myśliwskiej, lecz może niniejszy szkic zachęci kogoś do napisania większej pracy na ten temat.

Sobieskiego opracował prof. dr. Witold Ziembicki, Batorego — p. Władysław Gürtler.

Jagiełło, Stanisław August, August Mocny, książę Henryk Sandomierski i wielu innych książąt polskich czy królów czekają na swoją monografję, jako myśliwi.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI.

DEGENERACJA.

Niech tylko wśród jakiejbądź zwierzyny osłabnie zdrowotność, waga, lub płodność samic, a u cerwidów jakość poroży, zaraz zaczyna się mówić o degenaracji i wypływającej z niej konieczności odświeżenia krwi.

Tymczasem prof. A. Dyk twierdzi, iż: „prawdziwa degeneracja występuje bardzo rzadko, jako trwała niezdolność dalszego doskonalenia się fizycznego, a więc jako karłowacenie, i to pomimo korzystnych, zewnętrznych warunków rozwojowych. Słowa „degeneracja” używa się często najniesłuszniej, zamiast „karłowacenia” będącego wynikiem przyczyn wewnętrznych”.



Anormalne parostki rogacza, ubitego w rewirze p. W. Chelkowskiego w Lipowni, pow. Krotoszyn (Wielkopolska). Waga 368 gr. Fot. dr. T. Brzeski.

Dr. v. Behr (Wild und Hund 1934 — zeszyt 32) idzie jeszcze dalej, mówiąc, że myśliwy powinien słowo „degeneracja” zupełnie wykreślić ze swego słownika. Jest to stanowisko zanadto bezwzględne, to też Behr łagodzi je w dalszych wywodach, dzieląc degenerację na dziedziczną i niedziedziczną. O dziedzicznej degeneracji mówimy wtedy, jeśli pod wpływem pewnych szkodliwych czynników struktura i rozwój zarodków stale, a tem samem dziedzicznie, doznaje osłabienia. Np. człowiek, przy domestykacji siebie samego i zwierząt sobie podległych, stworzył różne wpływy zgubne dla zarodków, znane jako mutacje lub idiowarjacje; na dowód przytaczamy tu choćby tylko rachitis i krwawą menstruację.

Natomiast degeneracją niedziedziczną jest to, co prof. Dyk nazywa karłowaceniem, wynikłem z przyczyn wewnętrznych, jakiemu podlega dany osobnik, nie przenosząc go na potomstwo. Jest to stan przejściowy, który mija równocześnie z zanikiem jego przyczyn. Przyczynami zaś, jeśli chodzi o zwierzynę, są przedewszystkiem: brak odpowiedniej paszy (jakościowy i ilościowy), przezwierzenie łowiska, nieprawidłowy odstrzał i przewlekłe choroby. Powszechnie dotąd uważano za przyczynę karlenia rozmnożę w pokrewieństwie, obecnie tezę tę odrzucają nowe badania hodowlane.

Niekiedy odróżnienie degeneracji dziedzicznej od niedziedzicznej, a tem samem wybór środków zaradczych, jest niermiernie trudny. O ile przy niedziedzicznej wystarczy usunąć wyżej wymienione przyczyny, które ją wywołały, o tyle przy dziedzicznej chwycić się trzeba środków o wiele ostrzejszych, mianowicie wytępić wszystkie osobniki, noszące w sobie zarodki karłowacenia, zastępując je osobnikami zdrowymi. Jest to środek oczywiście bardzo kosztowny, natomiast t. zw. odświeżanie krwi jest jedynie półśrodkiem, efektywnie jeszcze kosztowniejszym, bo niewiodącym do pożądanego celu.

Dr. Behr tak się o tem wyraża: „Krew odświeżyć można transfuzją oraz zmianą warunków klimatycznych i odżywczych. Nie ma to jednak nic wspólnego z dziedzicznością, której podstawa nie spoczywa we krwi, lecz w komórkach zarodkowych, a tem samem nie może mieć wpływu na podniesienie wartościowe plazmy w „odświeżanej krwi”. Próby „odświeżania krwi” nie doprowadzały do pożądanych wyników, lub tylko do przemijających, nieodpowiadających nawet w przybliżeniu wyłożonym kosztom. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę warunki klimatyczne i dziedziczność. Zwierzyna miejscowa już przeszła wszystkie miejscowe choroby, co było słabsze wyginęło; zwierzynie, przywiezionej z innej, zdrowej okolicy, te same choroby dopiero zaczną grozić, a jeśli nie choroby, to przynajmniej niedomaganie, ubytek wagi, wreszcie osłabienie energji i potencji. Pomyślmy w dodatku, jaki bywa stosunek liczebny „świeżej” krwi do „odświeżanej”, a z łatwością dowiemy się, jakiego możemy się spodziewać wyniku tak kosztownego eksperymentu. Łowisko nie jest stajnią, ani oborą, gdzie się hoduje wybrane samce, a nieodpowiednich samic nie przeznacza się na matki. Trzebaby chyba w łowisku wyłapać wszystkie samice, trzymać w zamknięciu i wpuścić im kilka celowo dobranych samców. I takie próby były robione i, choć jedynie celowe, okazały się jednak zanadto kosztownemi nawet wtedy, kiedy jeszcze nie znano słowa „kryzys”.

Tyle Dr. Behr. — Weźmy teraz ołówek do ręki i przypuśćmy, że do rewiru puściliśmy jednego rogacza „świeżego”. W rui stoi rogacz przy sarnie 3 do 4 dni, poczem ją opuszcza i szuka innej. Ruja trwa 30 dni, idealnie więc biorąc, może jeden rogacz pokryć do 10 sarn; odliczając jednak czas, potrzebny na poszukiwanie, musimy przyjąć nie 10, lecz 7 do 8 sarn. Rogacz zaś sprowadzony, nieznający jeszcze rewiru, odbijany przez miejscowe silniejsze, a często i słab-

sze od siebie rogacze, z pewnością nie pokryje więcej nad 4 sarny. Jeśli te 4 sarny urodzą 8 sarniąt, mogłoby się zdawać, że na początek już dużo zrobiliśmy dla podniesienia hodowli. Lecz tych 8 sarniąt w przyszłości łączyć się będzie z krwią starą i wtedy według znanych praw dziedziczności doczekamy się procesu następującego: pierwsze potomstwo importowanego rogacza odziedziczy pół krwi po ojcu, pół po matce. Z krwi ojca po połączeniu z krwią starą, pozostanie w drugiem pokoleniu 1/4, w trzeciem 1/8, w czwartem 1/16, w piątem 1/32, czyli w piątem pokoleniu pozostałyby już tylko ślady świeżej krwi. Utrwalić krew inmporta możnaby jedynie rozmnożą w pokrewieństwie, a w początku wprost incestem (łączenie ojca z córką), którego tak bardzo obawiamy się w hodowli łowieckiej, uważając go za bezpośrednią przyczynę zwyrodnienia.

Przyznaję, że w hodowli pokrewnej i inceście zdarzają się wypadki zwyrodnienia, dzięki którym ogólnie potępia się ten system hodowli. Zdarzają się jednak również i przy łączeniu się pozarodzinnem, choć nikt ich wtedy takiemu właśnie pozarodzinnemu łączeniu się nie przypisuje.

Rozmnoża w pokrewieństwie i incest występują u wszystkich zwierząt od początku świata daleko liczniej i częściej, niż się zdaje. Gdyby jej zgubne następstwa degenerujące miały być tak szybkie, jak mówimy, od jakże dawna nie powinienby istnieć już świat zwierzęcy.

„A gdzież są owe zgubne następstwa rozmnoży w pokrewieństwie?" zapytuje Dr. Kleeman (Wild und Hund 1933—29). Czy może rachitis? Nie — bo jest on jednem z błogosławieństw domestykacji i ludzkiej kultury. Wszak lis, lew czy małpa, nigdy krzywicy nie podlegają w stanie wolnym, a jeśli podlegną, to tylko w niewoli. Lew w klatce dostaje mięso — to prawda — lecz suche i wykrwawione; natomiast lwica swej ofierze otwiera tętnice, aby się lwiątka nassały świeżej, żywej krwi. I albinizm, pomimo ogólnego twierdzenia, nie jest następstwem rozmnoży w pokrewieństwie, co potwierdza hodowla kladrubskiego stada koni, oparta na pokrewieństwie, a częściowo i inceście, gdzie maść typowo kara, bez odmian, nie ujawnia żadnych tendencyj do jaśnienia.

Uprzedzenie hodowców do hodowli w rodzinie wypływa przeważne ze smutnych doświadczeń, czynionych na ludziach. Doświadczenia te, rzecz prosta, muszą być smutne, ponieważ ludzie nie po to łączą się w pokrewieństwie, aby utrwalić wybitnie dobre cechy jednostek, lecz połączyć wymierające resztki starego rodu i uchronić majątek od przejścia w obce ręce. U przekultywowanych, przedomestykowanych europejczyków łączą się w pokrewieństwie (przepraszam za wyrażenie) wybierki genetyczne, i ich produktem są istotnie degeneraci, podczas gdy afrykańskim murzynom kazirodztwo genetycznie nic nie szkodzi. Taki np. szczep Orowo (orowo = silny) we wschodniej Afryce — z dawiendawna małżeństwa zawiera jedynie w rodzeństwie, bez śladów fizycznej, czy psychicznej degeneracji. W Azji incest jest plemienną cechę Battachów na Sumatrze i u Battuów na Jawie. Według najnowszych badań indjanie meksykańscy rozmnażali się w inceście (ojciec z córkami), a degenerację otrzymali dopiero w darze od europejczyków via wisky, ospa i kiła.

Na małżeństwach w pokrewieństwie oparte były dynastje dawnych faraonów egipskich, gdzie faraon poślubiał własną siostrę. U ludu egipskiego było to zwyczajem tak powszechnym, że język egipski pod tem samem słowem rozumie i siostrę i żonę. Wreszcie u żydów, jak wiemy, związki w rodzinie były jedną z cech plemiennych.

Z powyższego wynika, że u ludzi związki zdrowych i silnych osobników pokrewnych nie zagrażają fizycznemu zdrowiu dalszych pokoleń.

W hodowli zwierzęcej idziemy jeszcze dalej i twierdzimy, że trwałość rasy osiągnąć można jedynie incestem i hodowlą w pokrewieństwie. Przykładem jest tu stado kladrubskich karoszy, dalej folbluty angielskie (początkowy incest 3 ogierów z 9 klaczami), a z bydła Shorthorny Mr. Bootha.

Robiono również doświadczenia, jak długo prowadzić można hodowlę w pokrewieństwie i inceście. Wyczerpująco pisze o nich prof. Demollr z Monachjum (Der Pelztierzüchter 1933) po obserwacji 40 pokoleń. I tak u myszy i kóz w ósmem pokoleniu nie było śladów degeneracji, pomimo najściślejszego incestu, tembardziej zaś ze strony związków w pokreleniach wprowadzić radykalnie świeżą krew samczą lub samiczą, zupełnie usuwając dawną. Naogół zaś twierdzi, że obawy degeneracji przez związki w pokrewieństwie są mocno przesadzone, natomiast niedocenianą jest konieczność pilnego badania stanu zdrowotnego jednostek rozmnożonych.

Oczywiście, prób takich, ani obserwacyj nie możemy stosować w hodowli zwierzyny w wolnem łowisku, ale jako pewnik musimy przyjąć, że hodowli tej nie grozi zbyt wielkie niebezpieczeństwo ze strony incestu, tembardziej zaś z strony związków w pokrewieństwie. Jeśli bowiem zwierzę udomowione, które w niewoli traci wiele ze swej wrodzonej odporności, wytrzymuje tylokrotny incest, bezpośrednio po sobie następujący, i to bez widocznej szkody, tem łatwiej zniesie go zwierzę w wolnej naturze żyjące. Zresztą niepodobna nawet pomyśleć, aby w wolnej naturze incest mógł się tyle razy po sobie powtórzyć, żeby aż skutki jego mogły się stać widoczne. Boć przecież i najbardziej ostojowa zwierzyna weksluje, a zwłaszcza w okresie weselnych godów; jelenie, sarny, zające i różne koguty wędrują nieraz bardzo daleko pod wpływem miłosnego nastroju. Toteż nikt chyba nie przypuści, aby np. ten sam rogacz mógł przez szereg lat pokrywać stale tylko własne córki i wnuczki. Natura sama w swej boskiej mądrości stoi na straży zbyt daleko idącej rozmnoży kazirodczej, a dopuszcza ją do tej tylko miary, która w żadnym razie nie może szkodzić.

Nie obawiamy się zatem zbytnio degeneracji; w wolnej naturze jest ona zjawiskiem o wiele rzadszem, niż nam się powszechnie zdaje. Najlepszem zaś i bezsprzecznie najskuteczniejszem na nią lekarstwem jest i będzie zawsze troskliwa ochrona i zapewnienie zwierzynie dobrych warunków bytowania, wreszcie oszczędny i racjonalny odstrzał, odstrzał preliminowany, nie zaś strzelactwo, rzeź i mordownia.

Prawdziwa degeneracja — to broń w ręku nie - myśliwego; nie zostawi ona przy życiu nic dobrego, a to, co zostawi, jest naprawdę zdegenerowane (strzały „rekordowo" dalekie, polowanie na pióro bez dobrego psa *(przyp. tłom.)*. Jest ona plagą gorszą od zarazy, która z czasem mija, zostawiając to, co jest zdolne do życia i dalej mnożyć się może normalnie, podczas gdy ran, zadanych niepowołaną bronią, nie zabliźnią nawet i najpomyślniejsze warunki danego łowiska.

Regenerujmy się więc sami, a zapobiegniemy najskuteczniej degeneracji naszej zwierzyny.

J. SLANY.

Spolszczył WŁ. KARNKOWSKI.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 32 „Łowca Polskiego", w artykule p. M. K. Pawlikowskiego p. t. „Czy wilki są „jedyną" zwierzyną na Kresach?" wkradła się omyłka drukarska, którą niniejszym prostujemy. Na str. 624 w wierszu 22 od dołu szpalty drugiej zamiast: (nie wiem dokładnie, jak było w Polsce) winno być: (nie wiem dokładnie, jak było na Polesiu).

HISTORJA ORGANIZACJI SPORTU STRZELECKIEGO W POLSCE.

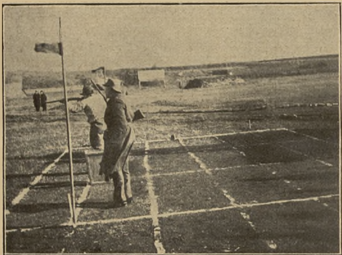
Początków przejawów strzelectwa jako sportu szukać należy w zamierzchłej dobie średniowiecza, gdy na widownię wystąpił w Polsce stan trzeci.

W połowie XIII w., jako obrona przed najazdem hord mongolskich, powstały bractwa strzeleckie, których członkowie stanowili mieszczańską szkołę rycerską. W dni wolne od zajęć zbierali się za miastem, aby strzelać z łuków, kusz, muszkietów — do tarczy wyobrażającej „kura".

Ówczesne władze miejskie otaczały te bractwa specjalną opieką, wyznaczając im nagrody za strzelanie i zwalniając od opłat i podatków; uważały je niejako za straż miejską, czuwającą nad spokojem, porządkiem i bezpieczeństwem mieszkańców.

Od czasów Kazimierza Jagiellończyka cieszą się kurkowe bractwa troskliwą opieką królewską, co przyczynia się do coraz większego ich rozwoju.

Potężny rozwój miast polskich w XV, XVI i pierwszej połowie XVII wieku jest zasługą zorganizowanego w cechy i solidarnego mieszczaństwa, na którego czele stały bractwa kurkowe.



Z zawodów w dniu św. Huberta b. r. Podczas strzału mistrza Kiszkurny. Na pierwszym planie p. Koschembar-Łyskowski, na ubraniu którego znać wysoce niesprzyjające strzelaniu warunki atmosferyczne. Fot. K. Kamieński.

Tradycja dawnych bractw strzeleckich zachowała się do dziś dnia, a istniejące Bractwa Strzelców Kurkowych, rozrzucone bardzo licznie po całej Polsce, z chwilą odzyskania niepodległości państwa, rozpoczęły intensywną pracę nad dalszym swym rozwojem. Obecnie Bractwa Strzelców Kurkowych zrzeszone są w Zjednoczeniu Kurkowych Bractw Strzeleckich, aby pod wspólnem kierownictwem krzewić tradycję strzelań obywatelskich i budzić świadomość poczucia obowiązków obywatelskich i państwowych względem Rzeczypospolitej.

Sport strzelecki, uprawiany przez Bractwa Strzelców Kurkowych, nie wiąże się z ruchem sportowo-strzeleckim świata. Ze względu jednak na duże przeszkody, lub wręcz zakazy zaborców, polski sport strzelecki przedwojenny był sportem nielicznych tylko jednostek.

Stworzony przez Marszałka Piłsudskiego ruch strzelecki ożywił tę dziedzinę. W gorączkowej jednak pracy przygotowawczej do walki zbrojnej o niepodległość strzelectwo stanowiło tylko odcinek pracy, skutkiem czego nie mogło się rozwijać, ani też ogarnąć szerszych mas, poza członkami wojskowych organizacyj niepodległościowych. Wojna tego stanu nie polepszyła, strzelectwo stało się koniecznością, a traktowane jako twardy przymus nie budziło ani zamiłowania, ani tem mniej podniety współzawodniczej. Nawet ci, którzy z tej lub tamtej strony frontu pracę wojenną traktowali, jako świadomą walkę o Polskę, zagadnienie strzelectwa sportowego w trudzie wojennym usuwali w cień.

Po powrocie do pracy pokojowej zagadnienie podniesienia poziomu strzelectwa i zainteresowania niem szerszych mas społecznych stanęło w całej pełni. Praca w tej dziedzinie podjęta została dwoma torami. W społeczeństwie cywilnem pracę tę wziął w swe ręce Związek Strzelecki, nawiązując odrazu styczność z międzynarodowym ruchem strzeleckim przez przystąpienie w 1921 r. do Międzynarodowego Związku Strzeleckiego. Równocześnie wojsko bierze się energicznie do podniesienia poziomu strzelectwa w swych szeregach. Powołana do życia w 1922 r. Centralna Szkoła Strzelnicza w Toruniu ma za zadanie stworzyć metody pracy i wykształcić instruktorów w tej dziedzinie. Praca ta prowadzona dwoma torami powoli odnosi duży skutek. Poziom wyszkolenia strzeleckiego podnosi się bardzo. Strzelectwo staje się ogniskiem zainteresowania dołu, a przedmiotem troski i opieki góry. Na łamach wojskowej prasy fachowej zagadnieniom strzelectwa poświęca się coraz więcej miejsca. Inicjatywą rozwoju sportu strzeleckiego wśród społeczeństwa zajął się Związek Strzelecki, a wyrazem tej działalności są organizowane rokrocznie od 1924 roku Narodowe Zawody Strzeleckie, będące w ścisłej współpracy Związku Strzeleckiego z wojskiem. Początkowo rozwój sportu strzeleckiego szedł po drodze wysuwania na czoło swej działalności dążności do indywidualnych wysokich wyczynów. Pierwsze Narodowe Zawody Strzeleckie w 1924 r. skupiły zaledwie 130 zawodników. Popularna w tym czasie zagranicą broń na amunicję bocznego zapłonu była u nas zaledwie rzadkim wyjątkiem.

Na zawody lokalne nie kładziono nacisku, pozostawiając je przygodnej inicjatywie ludzi dobrej woli, nie stosowano żadnego systemu eliminacji w przeświadczeniu, że w swobodnem współzawodnictwie i tak najlepsi wybiją się na czoło. Nawet w zawodach wojska system eliminacji obejmował tylko nieliczne warstwy oficerów i podoficerów, nie przenikając wcale do szerokich mas wojska. Powoli jednak strzelectwo sportowe, dzięki stosownej propagandzie, którą prowadzi Związek Strzelecki, rozszerza się i pogłębia w latach następnych. Powiększa się liczba strzelających, powstają improwizowane strzelnice, strzela młodzież szkolna, wiejska, a nawet kobiety.

Rozwojowi strzelectwa wszerz w latach od 1926 do 1930 r. odpowiada także wzrost jego poziomu. Strzelectwo polskie doszło już do tego, że Nar. Zaw. Strzel. w 1930 r. skupiają około 1.000 wyeliminowanych zawodników, przeważnie cywilnych.

Jakkolwiek strzelcy polscy występowali na terenie międzynarodowym (w 1927 r. w Rzymie, w 1928 roku w Berlinie i w 1929 r. w Sztokholmie), jakkolwiek poziom ich nieustannie się podnosił, to jednak był to wciąż sport jednostek, a nie mas. Zmiana nastąpiła dopiero w 1929 r.

Stworzony przez Zw. Strzel. i pozostający od tej chwili pod jego egidą Polski Związek Broni Małokalibrowej rozpoczyna propagandę w kierunku masowego rozwoju w społeczeństwie tej gałęzi sportu, która dzięki taniości

swej amunicji staje się na całym świecie podstawą strzelectwa masowego.

Równocześnie Związek Strzelecki otrzymuje od władz państwowych kierownictwo sportu strzeleckiego w Polsce i reprezentowanie tego sportu zagranicą. Związek Strzelecki bierze w swe ręce kierownictwo nietylko prawnie, ale i faktycznie. Wydane zostają przepisy, normujące najważniejsze szczegóły życia sportowego, Związek prowadzi usilną propagandę, ułatwia nabywanie broni i wpływa na zniżkę cen amunicji sportowej, kładzie silny nacisk na budowę strzelnic, na czynny i liczny udział w zawodach. Wprowadzenie Odznaki Strzeleckiej pobudza nietylko szeregi członków Z. S., ale i masy społeczeństwa.

Miarą rozwoju sportu strzeleckiego może być fakt zdobywania Odznaki Strzeleckiej. Odznakę tę zdobywa w pierwszym roku jej istnienia około 300 zawodników, w następnym, t. j. w 1931 r. — 30.000; w 1932 r. — 112,000; w 1933 — 273,000, zaś w 1934 — 360,000. Z tej liczby przypada na wojsko około 30%; na Z. S. — 30%, zaś na organizacje P .W. i sportowe około 40%.

Po sukcesach, jakie odnieśliśmy na międzynarodowych zawodach strzeleckich, myśliwskich i łuczniczych w r. 1931 we Lwowie, zainteresowanie sportem strzeleckim ogarnia najszersze masy społeczeństwa. Istniejące związki strzelectwa sportowego: Polski Związek Broni Małokalibrowej, Polski Związek Broni Wojskowej i Dowolnej zrzeszają się pod nazwą: Polski Związek Strzelectwa Sportowego, który wespół z Polskim Związkiem Stowarzyszeń Łowieckich i Zjednoczeniem Kurkowych Bractw Strzeleckich oraz Polskim Związkiem Łuczników ściśle współpracuje ze Związkiem Strzeleckim, obejmując swoją działalnością kluby, sekcje i organizacje, uprawiające sport strzelecko - myśliwsko - łuczniczy w Polsce.

Rok 1932 był dla sportu strzeleckiego okresem ostatecznego ugruntowania spraw organizacyjnych i określeniem programu działalności. W roku tym powstała z inicjatywy Komendanta Głównego Z. S. Naczelna Rada Strzelectwa w Polsce, która jest organem naukowym, opinjodawczym i programowym dla sportu strzeleckiego, myśliwskiego i łuczniczego. Składa się ona z przedstawicieli władz państwowych, wojskowych, Zw. Strzel., oraz delegatów Związków Broni i powołanych rzeczoznawców.

Drugim ważnym momentem było powołanie do życia Polskiego Kolegjum Sędziów Strzelecko - Łuczniczych. Kolegjum powyższe ma za zadanie czuwanie nad czystością sportu, kierowanie zawodami i wprowadzanie w czyn przepisów, regulaminów oraz programów, obowiązujących w sporcie strzeleckim i łuczniczym. Wszelkie zawody strzel. - łuczn., na których rozgrywane są nagrody, bez względu na to, czy są one imprezą wewnętrzną klubu czy organizacji, muszą być przeprowadzone przy udziale Komisji Sędziowskiej Kolegjum, wyznaczonej przez odpowiedni Zarząd Okręgu P. K. S. S. Ł.

Strzelanie, przeprowadzane tylko na odznaki sprawności, jak Odznakę Strzelecką i Łuczniczą, zwolnione są od udziału Komisji Sędziowskiej Kolegjum. Strzelania takie muszą się jednak odbyć przy obecności delegata (upoważnionego) przez Związek Strzelecki — na O. S. i Związek Łuczników — na O. Ł.

Trzecią zkolei ważną rzeczą w dziedzinie organizacji sportu strzel.-łuczn. było utworzenie Głównej Komisji Dyscyplinarnej, która czuwa nad dyscypliną sportową i reguluje wszelkie zatargi, przekroczenia i przewinienia, mogące mieć miejsce w sporcie strzelecko-łuczniczym.

Ostatnie lata nietylko były znamienne w dziedzinie organizacyjnej, lecz także czysto sportowej. Wyniki osiągane są coraz wyższe i stale zbliżają się do światowego poziomu we wszystkich rodzajach strzelań.

W stosunkach z zagranicą sport polski, poza udziałem w międzynarodowych zawodach strzeleckich, myśliwskich i łuczniczych, nawiązał kontakt z klubami lub organizacjami strzeleckiemi: Anglji, Estonji, Łotwy, Finlandji, Szwecji i Czechosłowacji, z któremi to państwami rozgrywane są zawody strzeleckie systemem korespondencyjnym.

A. MACIEJOWSKI
referent strzelectwa Z. S.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

Z WOJSKOWEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Dnia 8 b. m. w siedzibie Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, Nowy Świat 35, odbyło się pożegnanie ustępującego długoletniego Prezesa Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, Pana Generała Dywizji Kazimierza Fabrycego, Inspektora Armji, za którego rządów Towarzystwo doszło do pełni swego rozkwitu.

Po przemówieniu, wygłoszonem przez ustępującego Prezesa Generała Fabrycego na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa — Walne Zebranie Towarzystwa wybrało przez aklamację nowego Prezesa w osobie Pana Generała Brygady Janusza Głuchowskiego, I-go Wiceministra Spraw Wojskowych, który godność tę przyjął.

Zkolei rzeczy nastąpiło skromne przyjęcie, w czasie którego odczytano uchwałę Walnego Zgromadzenia, nadającego Panu Generałowi Fabrycemu godność Pierwszego Honorowego Prezesa Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, poczem najstarszy członek Towarzystwa, pułkownik K. S. dr. Tadeusz Kamiński, żegnał w gorących słowach Pana Generała Fabrycego, wręczając Mu imieniem Towarzystwa skromny upominek w postaci złotej odznaki Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego i złotego „Złomu", najwyższego odznaczenia łowieckiego, przyznanego uprzednio Panu Generałowi Fabrycemu przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Skład Zarządu Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie na rok 1935/36 przedstawia się następująco:

1. Prezes — generał brygady I-szy Wiceminister — Janusz Głuchowski.
2. Wiceprezes — pułkownik dypl. — Bronisław Regulski.
3. Łowczy — major inż. — Dymitr Proszkowski.
4. Podłowczy — pułkownik — Witold Tyszewicz.
5. Podłowczy — pułkownik — Jan Górski.
6. Podłowczy — kapitan — Edward Więckowski.
7. Podłowczy — inżynier — Zygmunt Kobielski.
8. Sekretarz - skarbnik — kapitan — Mieczysław Wanat-Czajkowski.
9. Zastępca — porucznik — Edward Salecki.

Komisja rewizyjna:

1. Członek — pułkownik — dr. Tadeusz Kamiński.
2. Członek — pułkownik — Bruno Olbrycht.
3. Członek — inżynier — Jerzy Rolecki.
4. Członek — kapitan — Feliks Piwakowski.

Sąd Łowiecki:

1. Członek — pułkownik — dr. Bolesław Szarecki.
2. Członek — pułkownik — Antoni Buckiewicz.
3. Członek — inżynier — Henryk Sosonko.
4. Członek — dyrektor — Wacław Makowski.

„MYŚLISTWO WSCHODNIE“.

Zgodnie z zapowiedzią w dniu 3 listopada b. r. ukazała się „Jednodniówka", wydana nakładem Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, obrazująca jak głosi tytuł: — Łowiectwo wschodnie. Jednodniówka ta stanowi księgę pamiątkową łowiectwa wschodniego, co wyrażone jest również w podtytule.

Treść „Łowiectwa Wschodniego", zawarta na 53 stronicach in 4", składa się z 13 oryginalnych artykułów współczesnych autorów łowieckich, jednego tłomaczenia z rosyjskiego, zaczerpniętego z miesięcznika „Priroda i ochota" z 1898 r. i dwóch wierszy.

Uczynimy szczegółowy przegląd tej bogatej i niezmiernie ciekawej treści.

W łączności z tem, że „Jednodniówka" ukazała się w dniu 3 listopada 1935 r. i taką nosi datę, należy przypomnieć, że było celem wydawców przekazanie księgi myśliwym całej Polski w dniu św. Huberta. Na podkreślenie tej intencji i dla uczczenia świętego patrona czołowym artykułem jest okolicznościowy szkic Józefa Władysława Kobylańskiego p. t. „Święty Hubert" — patron myśliwych", w którym Autor podaje zarys jego życia, przytacza legendę ukazania się królewiczowi Hubertowi w kniei jelenia z nieziemskiej jasności krzyżem wśród wieńca, a dalej wymienia cały szereg dowodów kultu i czci myśliwych dla nawróconego w tych okolicznościach grzesznika, uznanego po śmierci za świętego przez kościół. Nawiązując do tradycyjnych polowań w dniu 3 listopada, kończy Autor swój szkic znanem rymowanem przysłowiem polskiem o św. Hubercie i myślistwie.

Następnie jest artykuł Bolesława Świętorzeckiego — właściwy wstępny — p. t. „O sentymencie myśliwskim". Świętorzecki jest powszechnie znanym, wielkim i subtelnym myśliwym Wschodnich Kresów, zasłużonym działaczem ideowo-społecznym na niwie rodzimego łowiectwa, znakomitym autorem - fachowcem monografji wilka i głuszca. W definicji sentymentu myśliwskiego okazał się również doskonałym interpretatorem uczuć każdego z myśliwych, kto poetą w duszy, choć nie „składa wierszy". Obrazy, które przesuwają się przed oczami czytelnika pod piórem Świętorzeckiego, na niewielkiej kanwie stukilkudziesięciu wierszy, są wiernem odbiciem kresowej kniei, kresowych mszarów i wód — zarazem żywo przenoszą w krainę wspomnień myśliwskich, wywołując nowe wybuchy pożądania, by znaleźć się jeszcze w sytuacjach spotkań z kresową przyrodą i z kresową zwierzyną, a budząc pochłaniającą ciekawość u tych, którzy dotychczas tej wielkiej radości nie zaznali. Sentyment myśliwski, który w nas mieszka — świetnie namalowany przez Świętorzeckiego — jednych i drugich kieruje w tę krainę czarów myśliwskich, wabi do niej i woła.

Dalej staje przed nami Nestor łowiectwa północno-wschodniego — Stanisław Wańkowicz, który daje maleńki obrazek z najmłodszych swych lat myśliwskich, jako dwunastoletniego chłopca, pod przemiłym tytułem „Wspomniała babka dziewic wieczór". Obrazek przedstawia fragment polowania na szaraki z gończemi u dziadka Sz. Autora, ś. p. Henryka Węcławowicza, w Kowieńszczyźnie, w którem uczestniczyli także młodzi chłopcy: Staś i Zyś. Obrazek (pisany jest w pierwszej osobie) jest tak żywy, że mimowoli, czytając go, myśli się: — cóż u djabla! że polował już Wańkowicz w tym wieku, to się zdarza w rodzinach serdecznie myśliwskich, ale skąd pisze takim stylem i takiem wysłowieniem, jak stary?! Zapomina się bowiem wstępne słowa: „Było to akurat sześćdziesiąt dwa lata temu, a jednak na wspomnienie tej mojej prymicji myśliwskiej serce zaczyna bić żywiej, jak u babki, gdy dzień ślubu z jego wzruszeniami przeżywa". Powracamy do rzeczywistości, gdy przypomnienie jej sam Autor stawia znów przed oczy, rozpoczynając jeden z końcowych ustępów zdaniem: — „Jak się rzekło 62 lata minęło od owej chwili, a zda się widzę całą scenę, jakby była wczoraj odegrana!" Otóż to — i my, czytelnicy, widzimy ją razem z Tobą tak samo.

Ze szczytów sentymentu i poezji myśliwskiej przenosimy się się na str. 8-ej do fachowych wskazówek i spostrzeżeń. Lecz nie są bynajmniej nudne — wszak dla myśliwych przeznaczone — przytem tłomaczenia Szirinkina dokonał świetnie władający językiem red. Pawlikowski. „Polowanie z krykuchą", opisane technicznie przez rosyjskiego autora w r. 1898 jest nadzwyczaj ciekawym dla nas tematem i dzisiaj, zwłaszcza, że wiosenne polowanie na kaczory posiada coraz więcej — może nawet zbyt wielu! — zwolenników. Mniej więcej każdemu jest dobrze, choćby z opisów w prasie, znane, nie będę zatem powtarzał treści, odsyłając zainteresowanych wprost do „Jednodniówki". Zato podkreślić należy kilka rzeczy, zawartych w dopiskach i uwagach tłomacza. Przedewszystkiem w odnośniku do tytułu red. Pawlikowski najsłuszniej w świecie stwierdza, że wielu z nas polujących, a nawet piszących, niewłaściwie i mylnie wabiącą oswojoną kaczkę zowie „krekuchą". gdy wyraz ten wywodzi się żywcem z rosyjskiego i źródłosłów swój ma w słowie „krik" (krzyk). A więc „krikucha", spolszczenie: — k r y k u c h a (zamiast: krzykucha), ale nigdy „krekucha". Pozatem wielce cenne są komentarze tłomacza, zamieszczone po zakończeniu właściwego artykułu, słusznie nacechowane nieco odmiennemi poglądami na polowanie z krykuchą, lub zwracającemi uwagę na szereg braków i niedomówień u Szirinkina.

Następuje artykuł p. t. „Gościnność kresowa" — mój własny...

Zaraz po nim opowiada nam Włodzimierz Korsak swe przeżycia z okazji upolowania przez siebie w 1909 r. łosia o jednej rososze. Był to okaz, który najprawdopodobniej po odbytej przed kilku dniami zwycięskiej walce ze swym rywalem (którego znaleziono martwego w innem miejscu), sam mocno pokiereszowany i o jednym rogu, padł od kuli myśliwego, podszedłszy na wab słynnego Nielubowicza. Opis ten nosi tytuł: „Wspomnienie o jednorożcu"; jest króciutkim obrazkiem, opisującym samo polowanie i niezwykłe wrażenia, zdobyte na rykowisku łosiem w kniei poleskiej. Należy żałować, że Korsak nie dał do „Jednodniówki" większej pracy o charakterze bardziej literackim.

Tuż za Korsakiem znajdujemy niezmiernie ciekawy i świetnie napisany dłuższy fragment z mającej się wkrótce ukazać w druku książki W. Podhorskiego p. t.: „Organizacja łowiectwa na kresach". Fragment ten nosi tytuł: „Polowanie na wilki". Podhorski znany jest dobrze wśród myśliwych, interesujących się zwierzyną kresową i polowaniami na nią. Należy do poważnych znawców natury wilczej i do artystów w polowaniu na tego zwierza. Wiedzę swoją, którą, jak sam mówi, pod względem teoretycznym zawdzięcza Bolesławowi Świętorzeckiemu, a potem praktycznie zastosowywał w towarzystwie Maurycego hr. Potockiego — w późniejszych latach rozszerzył indywidualnie, zdobywając w stosunku do umiłowanego przez siebie zwierza — jako objektu łowieckiego — skończony artyzm postępowania. Wiedzę tę w całości odkrywa przed czytelnikiem, dzieląc się z nim szeregiem niezwykle cennych spostrzeżeń w odniesieniu do natury wilczej oraz umiejętnego i właściwego zastosowania tych wiadomości praktycznie w urządzaniu polowań na wilki. Praca Podhorskiego we fragmencie wilczym, który pozwoliła nam już dziś poznać „Jednodniówka", jest niezmiernie cennem dopełnieniem wiadomości o wilkach i polowaniach na nie dla wszystkich myśliwych, silniej zainteresowanych tym zwierzem.

W „Poezji niefortunnych łowów" przemawia do nas red. M. K. Pawlikowski, tym razem w artykule oryginalnym, stanowiącym wspomnienie Autora z lat młodocianych, z pierwszego spotkania z łosiem na polowaniu zbiorowem (nagankowem) w Mińszczyźnie, w r. 1914. Świetny publicysta jest również doskonałym literatem. „Poezja niefortunnych łowów" niezwykle barwnie, ciekawie i doskonałym pisana językiem, jest jednym z tych opowiadań myśliwskich, zaczerpniętych ze wspomnień własnych, które tchną knieją, zamiłowaniem do estetyki i — poezją duszy prawdziwego łowcy. A przytem świetnie namalowane są typy miejscowych nemrodów i psychika myśliwych. I humor znalazł tu również swoje miejsce i właściwy wyraz. A nadewszystko wykwita miłość Autora do stron rodzinnych, od których tak okrutnie oddzieliły go losy. Wzbiera w nim gorycz — gorycz usprawiedliwiona. Wypowiada nawet zdecydowany, mocny wyrzut w stronę tych, którzy brali udział ze strony polskiej w traktacie ryskim. „Trudno było wymagać — pisze — od ówczesnych dyplomatów naszych, by o łosiach pamiętali... Gorzej, że w krótkowzroczności małych, lękliwych duszy-

czek zapomnieli o owych niezmierzonych bogactwach puszcz łohojskich, turowskich, berezyńskich i wielu, wielu innych... Jeszcze gorzej, że zapomnieli o mnogich dziesiątkach tysięcy panów Kandybów, Huszczów, Tumiłowiczów, Michniewiczów i wielu wielu innych, odrzuconych z lekkiem sercem za kordon, na żer najstraszliwego z zaborców." Mimowoli przyznaje się słuszność temu gorącemu wyrzutowi — poniewczasie.

W „Kontrastach" Józef Woynilowicz daje niezwykle serdecznie wyczutą tragedję myśliwego - ziemianina, którego majętności ten sam traktat ryski podzielił na dwie części, pozostawiając z „tamtej strony" najpiękniejszą ostoję głuszcową. Odcięty dziś na jednym małym folwarku z minimalnemi możliwościami łowieckiemi — byłby może zapomniał o ukochanem polowaniu na tokach głuszcowych. Trzeba było bowiem ręce „urabiać do łokci", by utrzymać się na resztkach fortuny. Zaproszony do puszczy horodeckiej na głuszce, rozkoszuje się znowu znanym od dzieciństwa czarem tego polowania. I tu zrywa się w jego duszy bunt przeciwko krzywdzie, wspomnienia dokonują reszty, a urzeczony urokiem wiosennego wieczoru, bezpośrednio po powrocie z ordynacji Horodeckiej, postanawia natychmiast dostać się do „swego" tokowiska. Niepomny na nic, pod silnem wrażeniem najpiękniejszych wspomnień, nikomu w domu nie oznajmiając, wprowadza szaloną myśl w czyn. I tu następuje prześliczny opis tej perzprynacji myśliwca - poety i wyzutego z ojcowizny kresowego pioniera polskości. Następuje spotkanie w kniei z gajowym Chwiedorem, autochtonem tej ziemi. Ten moment jest wprost rozczulający, a jakże tchnie prawdą i rzeczywistością. „— A panoczek ty moj szczyreńkij, a katoczek, a karaloczek lubieńkij!... Ja taki wiedau, szto jeszcze prydziesz ty do nas, ci tak, ci hetak, a zapalujem my jeszcze z taboju razam, rodnieńkij!"... I drab szlochał... Czytelnikowi — na łzy się zbiera także.

Witold Ziembicki pisze „Objaśnienie fraszki Wacława Potockiego: „Omyłka myśliwska" Ziembicki jest majstrem w swojej interpretacji rzeczy starych, zapomnianych i pisanych niezrozumiałym dziś dla nas językiem. Jego wyjaśnieniom i komentarzom zawdzięczamy poznanie, jakim ta „nudna" fraszka, cytowana na początku w oryginalnem brzmieniu, jest klejnotem literatury łowieckiej.

Następuje praca monograficzna Leopolda Pac-Pomarnackiego „Szkic do monografji pardwy", nacechowana, jak wszystkie inne dotąd, znane czytelnikom z łamów „Łowca Polskiego" wielką erudycją łowiecką i znajomością przedmiotu. Jest to praca, związana z czynnym udziałem Autora w niedawno stworzonej przy T. Ł. Z. W. Sekcji Ochrony Pardwy.

O „Najpraktyczniejszym wyżle dla Kresów" pisze dalej Jerzy Dylewski. Znawca tego „przedmiotu", zwłaszcza jako myśliwy, który poznał różnorakie a rozliczne warunki pracy psa w Polsce i dawniejszej Rosji, daje szereg poglądów z praktyki własnej, porównuje cechy i zalety wyżłów różnych ras i kończy kategorycznem oświadczeniem, że, zważywszy warunki terenowe i rodzaje zwierzyny, dla Kresów odpowiednim jest najbardziej pies rasy niemieckiej — szorstkowłosy.

„Nieco o rysiu", zastrzegając się, że nie ma pretensji do monografji, jedynie dając krótkie studjum, pisze inż. L. M. Jego szkic, prócz wstępu, obejmuje rozdziały: „Ilość rysi i ich rozmieszczenie w Polsce", „Sposoby polowania na rysie" i „Stosunek myśliwego do rysia". Z niewyczerpującej przedmiotu pracy inż. L. M., widać dokładnie, że Autor jest znawcą rysiej natury i zamiłowanym myśliwym-rysiarzem; długotrwałą tego zwierza ochronę ($10^1/_2$ mies.) pochwala, dowodząc, że wobec możliwości zupełnego wyginięcia rysia, objekt ten winniśmy jak najbardziej chronić, choćby nawet kosztem innej zwierzyny, jako jeden z najrzadszych, a najpiękniejszych objektów łowieckich — świata zwierzęcego Polski.

R. Kinle daje dwa sonety: „Na ciągu" i „Na stanowisku". Wiersze te są serdecznie myśliwskie — dobrze odczute, naprawdę pachnące knieją, w formie — bez usterek.

Kończy dział główny (garmondowy) artykulik, traktujący o nabojach śrutowych Z. A. „Pocisk" pióra Adama hr. Rzewuskiego, swoiście i po gawędziarsku podany, pod oryginalnym tytułem „Padają, jak gruszki dojrzałe", przetransponowanym z ust „hada" poleskiego, który miał się tak wyrazić o zwierzynie, strzelanej przez Autora, w związku z oglądanemi skutkami strzałów nabojami „Darzbór". Ostatnie 6 stronic zawierają dział (petitowy) sprawozdawczo - historyczny, na który składa się wyraziście ujęty przez red. M. K. Pawlikowskiego w barwnym literacko szkicu p. t. „Hodowla zwierzyny na Wschodzie Polski" rzut oka na rozwój stosunków łowiecko-hodowlanych na tych ziemiach; dalej zamieszczone są „Krótkie dzieje Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich", „Trąbki myśliwskie" (chronologicznie ujęte dzieje powstania i rozwoju tego wydawnictwa, z wyjaśnieniem pochodzenia ich właściwego, pełnego tytułu); następują wspomnienia o zmarłych członkach T. Ł. Z. W. od początku jego istnienia, a liczba ich wyraża się cyfrą 9. Są to ś. p.: Zygmunt Węcławowicz († 1928); Kamil Mackiewicz († 1931); Józef Drozdowicz († 1932); Stefan Rószkiewicz († 1933); Piotr Ignacy Koczan († 1933); Wacław Junosza Szaniawski († 1934); Wacław Świętorzecki († 1934); Stefanja Ślizieniowa († 1934); Olgierd Świda († 1935).

Całą księgę kończy lista osób i instytucyj, które zamówiły księgę pamiątkową (w chronologicznym porządku zamówień)— niedokończona, gdyż wiele zamówień nadeszło po przełamaniu kolumn księgi i oddaniu jej na maszyny drukarskie.

Redaktor Pawlikowski dokonał dzieła nadzwyczaj pracowitego, umiał dobrać autorów i wydobyć z całości nutę czysto kresową. „Myślistwo wschodnie", jako księga pamiątkowa łowiectwa wschodniego, jest prawdziwym wyrazem wszystkiego, co myśliwy na tych ziemiach znajduje, co ukochał i czem ducha swego krzepi. Bogactwo łowieckie naszych Kresów Wschodnich i bogactwo serdecznych uczuć myśliwskich autorów Jednodniówki łączą się w harmonijną, imponującą całość.

Szata zewnętrzna księgi odpowiada godnie jej wysokowartościowej treści. Okładkę zdobi piękny szkic wilków Korsaka, treść ilustrują reprodukcje odpowiednio dobranych zdjęć fotograficznych z teki Korsaka, adm. Borowskiego M. Goryniewskiego i Photo - Plat; prócz tego 5 rysunków Feliksa Dangla — dwa z nich to świetne karykatury typów.

Księgę wydano na pięknym papierze ilustracyjnym, pewną ilość egzemplarzy — na kredowym. Całość przedstawia się istotnie imponująco.

Warto, by każdy myśliwy, którego serce ciągnie na Kresy, lub bije do nich w przeczuwaniu myśliwskich rozkoszy, tam osiągalnych, wyciągnął rękę po tę prześliczną księgę łowiectwa wschodniego.

WŁ. Z

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

DELEGACI POWIATOWI.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza niniejszem zatwierdzone kandydatury na Delegatów Powiatowych Związku:

w województwie poleskiem:

Bergfried Karol inż. — Puszcza Różańska — na powiat Prużana;

w województwie warszawskiem:

Herman Norbert, rej. — Aleksandrów Kuj., Wilsona Nr. 15,
Karczewski Witold — Izbica Kuj.,
Kiszkurno Witold — Radziejów, Skibin,
Pieniążek Ludwik — Radziejów, Opatowiec,
Sulimierski Leonard — Koneck, Chromowola,
Tabaczyński Jan — Skulsk, Racięcin,
Zieliński Witold — Radziejów, Broniewo — wszyscy na powiat Nieszawa;

Florkowski Juljusz — Mrozy, Kullew — na powiat Mińsk Mazowiecki;

Laszenko Aleksander — Włocławek, Bulwary Nr. 22 — na powiat Włocławek.

Lista kandydatów ogłoszona po raz trzeci.

Czego nas uczy Wystawa Łowiecka Wielkopolskiego Związku Myśliwych

Zajęcia moje obecne i krótki czas pobytu w stolicy naszej dzielnicy w dniu otwarcia wystawy nie dały sposobności, jakbym tego pragnął, do szczegółowego i obszernego sprawozdania i oceny jej okazów, a to, co tutaj zamierzam wypowiedzieć, są to myśli, pod ogólnym jej wrażeniem cisnące się do głowy, a które, mam nadzieję, nie powinny pozostać obojętnemi dla czytelników pisma łowieckiego.

Prezes, p. Konstanty Chłapowski, w powitalnem przemówieniu nazwał pokaz Wielkopolskiego Związku Myśliwych w widocznym objawie radości „wspaniałym". I nie było rzeczywiście w tem określeniu przesady.

Wystawa, odbywająca się w czasach kryzysu krajowego, a jako regjonalna, z dzielnicy dwukrotnie nawiedzonej klęską suszy, gdy do tego jeszcze dodamy trzyletnią, prawnie zarządzoną przerwę odstrzału kozłów, była niespodzianką miłą i wielką — nietylko dla zwiedzających. Niewątpliwie Zarząd nie spodziewał się, przystępując do wyboru sali, takiego napływu eksponatów, gdyż bezwątpienia przygotowałby dla nich obszerniejsze pomieszczenie oraz przestronniejsze miejsce dla tak licznie zgromadzonych gości i sympatyków łowiectwa.

Wstępującym za przeciętą wstęgę wystawy ukazał się niezwykły widok: prawie pod strop sarnim porożem nabitej sali, przeplatane silnemi i niezwykłą ilością końców ozdobionemi wieńcami jeleni. Kilka pokaźnych łbów dzików i w srebro oprawnych szabli dowodziło, iż Wielkopolska posiada i poszczycić się jeszcze może okazami tego odpornego i szlachetnego zwierza. Niewiele mamy gatunków, ale temi co są, możemy się poszczycić.

Dominują wszakże parostki sarnie, ta — jak się zdaje — w zachodnich dzielnicach Polski jedyna szlachetna zwierzyna przyszłości. O jej znaczeniu łowieckiem dla mieszkańców województw najstarszych i w kulturze łowieckiej najdalej posuniętych pisałem już wielokrotnie, jak to świadczą dawne roczniki pism łowieckich. Dziś byłoby to zbyteczne; niezwykłe wzmożenie zaludnienia, coraz większe rozdrobnienie wielkich własności ziemskich, zanik puszcz i pozostałość resztek kniei w posiadaniu państwa i w rękach zmieniającej się administracji leśnej, daje coraz to inny obraz łowisk naszych z rokiem każdym. Zanika zwierz wielki, odporny, a w niedalekiej przyszłości dla wielu najszlachetniejszym okazem naszej fauny pozostanie sarna, — łowny zwierz „szarego myśliwca".

Wielkopolska wystawa łowiecka poniekąd daje już przedsmak tej przyszłości Parostki dominują i są główną atrakcją wystawy.

Należy sobie uprzytomnić, iż eksponaty pochodzą z trzech lat ostatnich, z łowisk wielkopolskich, lecz sarnie — z powodu zakazu odstrzału, — jedynie z jednego sezonu, a mimo to są one panującym okazem. Widać, iż trzyletnia przerwa im posłużyła, nietylko w ich mnóstwie, ale i jakości.

Niechaj to posłuży dla hodowli za przykład i naukę w przyszłości, nietylko w obrębie i interesie wystawy. Tak długa przerwa w odstrzale kozłów posłużyła niewątpliwie zaniedbanemu dotąd ustosunkowaniu się płci jednej do drugiej, co — jak to obecnie stwierdzić można — było powodem coraz to gorszego stanu sarnich poroży.

Dla tych skromnych, szarych myśliwych, a przytem miłośników fauny i przyrody, pozostanie więc na długo jeszcze jako osłoda, w formie zgrabna, w chowie tak wdzięczna, ozdoba pól, lasków i remiz — sarna nasza, dająca tyle odmian, jak żadna inna pamiątka w zdobytem trofeum myśliwskiem.

Wielkopolska wystawa w Poznaniu, mająca za zadanie uświetnienie dnia patrona myślistwa, jednocześnie o jedną naukę jeszcze czyni nas bogatszą — jak zresztą każda wystawa: poucza nas nietylko o kulturze, ale i o wysiłku pracy danego kraju, — a jak w tym wypadku — o działaniach jej Zarządu i wykonawcy, który się na nią zdobył i społeczeństwu jej owoc okazał. Czy zadanie to Wielkopolski Związek Myśliwych wypełnił?

Wystawa trofeów myśliwskich przypomina wiejskie „dożynki", czyli nasze pożniwne „wieńcowe", czy okrężne!

Kiedy mnie, starego pracownika na polu łowieckim, spotkał zaszczyt otwarcia wystawy, przyznaję się — zamiast zwykłej w takich razach formalności rozcięcia wstęgi, najchętniej stanąłbym na przedzie obecnych tamże myśliwych i, zamiast słów uznania i podzięki za „wieńcowy poczęstunek", Tobie, drogi gospodarzu na wielkopolskiej niwie łowieckiej, w chórze zaśpiewałbym:

„Plon niesiemy, plon
Prezesowi w dom!"

WŁADYSŁAW JANTA - POŁCZYŃSKI

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

WILD UND HUND.

Nr. 42/1935, str. 934. *„Czy zając - gach pomyka wcześniej, niż samica?"* — Pytanie to, postawione przez p. Fredera w Nr. 39 „Wild und Hund" *) i rozstrzygnięte przez niego przecząco, interesuje w dalszym ciągu niemiecki świat łowiecki. P. Anserinus, lekarz weterynarji, łączy się całkowicie z opinją p. Fredera i przytacza następujące wyniki, osiągnięte przezeń w ciągu 5 lat na terenie o wielkości 1.000 ha, w tem 300 ha lasu, wyłączonego z pod obserwacji, gdyż polowano wyłącznie na pomyka:

		w tem:	
	ubito zajęcy	samców	samic
w 1930 r.	48	26	22
„ 1931 „	55	29	26
„ 1932 „	65	36	29
„ 1933 „	79	42	37
„ 1934 „	96	51	45

Z przytoczonych danych widać przedewszystkiem, że ilość zabitych samców jest większa, niż samic, a że się strzela głównie do tych zajęcy, które zalegają mocniej, a więc pomykają później, przeto sądzić trzeba logicznie, że właśnie samce dotrzymywały dłużej i podnosiły się bliżej. Następnie liczby te świadczą również, że polowanie na pomyka nie wpływa na zmniejszenie zwierzostanu, raczej odwrotnie, bo w ciągu lat 5-ciu ilość odstrzelonych zajęcy wzrosła dwukrotnie. Naturalnie autor nie polował codziennie, nigdy więcej, jak we 2 osoby, i nie częściej, niż 2 razy na tym samym terenie, a ponadto zostawiał bez odstrzału rezerwat o 200 ha obszaru, jako nietykalne schronisko dla zajęcy.

Odmiennego zdania jest p. Weiand, który w następujący sposób charakteryzuje zachowanie się samca i samicy zajęczej. Przy zbliżaniu się myśliwego zajęczyca w polu zazwyczaj przywarowuje i kurczy się w sobie, chcąc się ukryć. Jeżeli myśliwy nie idzie wprost na nią, to może okrążając podejść dość blisko. Spłoszona zajęczyca oddala się bez nadmiernego pośpiechu, trzymając słuchy do góry, i w odległości 150—200 m. staje często słupka, zanim skierowuje się zdecydowanie do bezpiecznego zadrzewienia. Odwrotnie zając samiec wyskakuje z legowiska w polu, jak z procy i, kładąc słuchy po sobie, rwie bez namysłu w las. Podobnie i przy wyjściu z lasu w pole na żer samiec wypada pędem i dopiero po odsadzeniu się o odległość 100 m. i więcej zabiera się żerowania. Samica, przeciwnie, wychodzi z lasu powoli, kicając, i żeruje tuż przy brzegu, padając często ofiarą zaczajonego u skraju lasu kłusownika.

Dwa te sprzeczne stanowiska godzi poniekąd p. Elössner, zwracając uwagę na odmienne zachowanie się zajęcy w zależności od pory roku. W październiku zajęczyce, zmordowane wychowem młodych, są powolniejsze w ruchach i dlatego wytrzymują dłużej, w styczniu znowu zające - gachy, wyczerpane parkotami, są mniej ruchliwe i podnoszą się później, niż samice. Co do polowania na pomyka, to zarówno p. Wesiand, jak Elössner, podzielają zdanie poprzednich autorów, że przy rozważnem jego stosowaniu nie grozi ono żadnemi ujemnemi skutkami dla stanu liczebnego zajęcy.

DEUTSCHE JAGD.

Nr. 19/1935, str. 478. M. Redweik. *„Łowiectwo w kraju Kłajpedzkim".* — Obliczenie stanu łosi w okręgu Kłajpedzkim

*) patrz zesz. 30/1935 „Ł. P." str. 597.

(Memelgebiet), w 1926 r. wykazało 33 byki i 38 łosz. Wzbronienie odstrzału łosi bez osobnego pozwolenia sprawiło, że ilostan stale się zwiększał i ubiegłej jesieni stanowił 172 sztuki łosi, w tem 83 byki. Przyznawany przez władze odstrzał uwzględniał przedewszystkiem cele doboru i obejmował przeto głównie łosie - badylarze. Odbiło się to pomyślnie na zwiększeniu ilości łopataczy, co stwierdza urządzana co roku w Kłajpedzie przymusowa wystawa rosoch łosich. W ciągu ostatniego pięciolecia odstrzelono: w 1930 — 2 byki w 1931 — 12, w 1932 — 14, tyleż w 1933 r., wreszcie 1934 — 23 byki (na 30 udzielonych zezwoleń). Większość łosi trzyma się na mierzei Kurońskiej, pomiędzy Nidden i Preil. Na lądzie stałym łosie przechowują na nizinach, przy ujściu Niemna i w przylegających lasach państwowych.

Poza łosiem w kraju Kłajpedzkim przebywa druga rzadka zwierzyna — głuszec. Stanowiska głuszca znajduje się w leśnictwach Wiszwill i Szmeleninki, na północ od Kłajpedy. W 1926 r. liczono 100 sztuk głuszców, ilość ta jednak ciągle spadała, stanowiąc w latach dalszych: 87, 84, 66, a w 1930 r. nawet tylko 65 głuszców. Od tego roku zaczyna się wzrost tej zwierzyny, dzięki wzmożonej ochronie i ograniczeniu odstrzału. W 1934 r. ilość głuszców w kraju Kłajpedzkim określono na 113 sztuk.

Nr. 28/1935, str. 512. A. Leitner. *„Polowanie w Karpatach"*.— Autor przytacza przybliżony obrachunek kosztów dzierżawy i wykonywania polowania na jelenie, niedźwiedzie, dziki i głuszce w Karpatach rumuńskich. Największą pozycją jest oczywiście tenuta dzierżawna. Zależy ona od wielkości obszaru, jego położenia i zwierzostanu i waha się od 500 do 4.000 mk rocznie. O ile teren łowiecki, nie jest już zagospodarowany, trzeba zbudować leśniczówkę i jedną, lub dwie koliby. Koszt budowy leśniczówki o 2 izbach liczyć można na 400—500 mk., koliby — 40—50 mk. Wynagrodzenie strażnika wynosi 50—60 mk. miesięcznie, liczba zaś ich uwarunkowana jest oczywiście, rozległością terenu. Opłata dzienna miejscowego górala do posług domowych, w nagance, lub do przenoszenia zwierzyny, stanowi około 2 mk. dziennie. Karta łowiecka kosztuje 100 lei, czyli 2 mk., rocznie. Koszty utrzymania liczyć należy na 3 — 4 mk. dziennie. Dokarmianie zwierzyny jest wobec obfitości pożywienia zbędne, wskazanem natomiast jest urządzanie lizawek.

Nr. 29/1935, str. 721. Dr. Mehlisz. *„Wpływ dwuletniego zawieszenia odstrzału kozłów w Polsce"*. — Przypominając o wprowadzeniu rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o zawieszeniu odstrzału kozłów w województwach Poznańskiem i Pomorskiem na okres 1933 i 1934 r., autor dzieli się swemi spostrzeżeniami co do wyników tego zarządzenia na podstawie obserwacji, przeprowadzonej na posiadanym przez niego obwodzie łowieckim o obszarze 4.000 morgów, w którym uprawiał on polowanie w ciągu 28 lat. Zdaniem autora stan ilościowy kozłów zwiększył się pod wpływem wspomnianego zarządzenia w sposób znaczniejszy. Poprawiła się również budowa rogów. Pojawiło się dużo dobrych dwu i trzyletnich kozłów szostaków o porostkach dłuższych, niż łyżki (uszy). Najlepsze parostki, bo najgrubsze i doskonale uperlone, wykazują kozły 4-letnie; dobre mają również kozły 3 i 5-letnie, znacznie gorsze kozły starsze.

J. G

KUGEL UND SCHROT

Nr. 19. v. Wissman. Dobór wielkości śrutu.

Śmiertelne działanie strzału śrutowego polega nietylko na głębokiem przenikaniu poszczególnej śruciny, lecz raczej na pokryciu całego ciała zwierzyny i porażeniu przez to wielu nerwów.

Zając, trafiony np. tylko przez jedną, lub dwie większe śruciny w łeb, lub w tętnicę, pada prawie natychmiast, lecz ginie dopiero po pewnym czasie, wyczyniając przez ten czas najdziksze, metrowe skoki. Lis, przebity tylko dwiema śrucinami 4 mm., zdoła jeszcze daleko ujść od miejsca postrzału. Jednak i zając i lis giną natychmiast, jeśli trafione są kilkoma śrucinami 3 mm. grubości.

Przy polowaniach leśnych, gdzie mogą trafić się zające i króliki, strzela się z lewej lufy śrutem 3 mm., a z prawej $2^1/_2$ mm. Jeśli spodziewane są tylko zające, najlepiej naładować obie lufy śrutem 3 mm., który wystarcza też przy strzelaniu przez zasłony w postaci drobnych gałązek i t. p. W tym ostatnim wypadku drobniejszy śrut ma jeszcze tę przewagę nad grubszym, że jest go w naboju znacznie więcej, wskutek czego większa jego ilość dochodzi do celu.

Wreszcie przy strzelaniach leśnych należy zawsze liczyć się z możliwością odskoku pojedyńczych śrucin w nieobliczalnym kierunku i — trafienia sąsiadów; i w tym wypadku bezpieczniejszy jest śrut drobniejszy.

Przy strzelaniach polnych najzupełniej wystarcza śrut $3^1/_2$ mm., chyba, że sierść zwierzyny (zająca) jest przemoczona, wtedy należałoby używać śrutu 4 mm.

Przy użyciu strzelb mniejszego kalibru nie potrzeba używać śrutu o większej średnicy, niż przy kalibrze 12, gdyż im mniejszy jest kaliber naboju, tem mniej zawiera on śrucin, wskutek czego działanie strzelby mniejszego kalibru jest tem słabsze, im grubszy zostaje użyty śrut.

Nr. 22. Nowoczesne naboje śrutowe.

Wydajność broni śrutowej w wysokim stopniu zależy od rodzaju użytej amunicji. W przeciwieństwie do wielkiej ilości kalibrów broni gwintowanej oraz jej różnych nabojów i ładunków, w amunicji śrutowej panuje wielka prostota; najczęściej stosuje się kaliber 12 i 16, a 20 względnie 28 bardzo rzadko.

Najlepsza broń jednak da bardzo złe wyniki przy stosowaniu nieodpowiedniej amunicji. Naboje śrutowe bywają długości 65 mm., lub 70 mm. Przy najczęściej używanym kalibrze 12, w naboju długości 70 mm. znajduje się tylko 1 gr. śrutu więcej, niż w naboju normalnej długości 65 mm., a więc różnica jest niewielka. Rozumie się, że naboje pewnej długości można stosować tylko do odpowiednich komór; nie należy więc naboju długości 70 mm. używać do broni o komorze, przystosowanej do 65 mm. naboju, nawet gdy nabój ten uda się wcisnąć, gdyż otrzymuje się wtedy silny odrzut i ciśnienie w lufie, zaś efekt strzału słaby. Pozatem strzał taki jest niebezpieczny, gdyż dłuższa łuska zwęża stożek przejściowy komory nabojowej, co może spowodować rozdęcie, względnie rozerwanie lufy.

Od dobrej amunicji w pierwszym rzędzie wymaga się całkowitej równomierności wyników od strzału do strzału; wielką rolę odgrywa tutaj jakość prochu.

Między prochem i śrutem znajduje się przybitka, która wypycha śrut przez lufę i nadaje mu szybkość, a jednocześnie uszczelnia powstającą przy strzale przestrzeń gazową. Jasną jest rzeczą, że przybitka taka musi być wykonana dokładnie.

Spłonka w nowoczesnej amunicji jest całkowicie „niepowodująca rdzy". Spłonka powinna być dobrana do każdego rodzaju prochu.

Szybkość śrutu ($3^1/_2$ mm.) wynosi na odległości 35 m. 215—225 m/sek; śrut cieńszy ma szybkość mniejszą, grubszy — większą. Z szybkości śrutu i wielkości, względnie wagi poszczególnej śruciny, wynika jej energja, względnie siła przebicia. Aczkolwiek przebijalność śrutu jest ważną cechą naboju, to jednak, jak praktyka wykazuje, ważniejszą rzeczą jest dobre pokrycie i jednoczesne trafienie zwierzyny wieloma śrucinami. Lepsze pokrycie otrzymuje się przy stosowaniu śrutu drobniejszego, lecz wielkość tego śrutu musi odpowiadać też sile zwierzyny, do której jest używany.

Nr. 23. Osada broni myśliwskiej.

Osada broni, to znaczy jej łoże, jest obok zamka i lufy główną częścią składową broni myśliwskiej i odpowiedni jej dobór ma wielkie znaczenie dla strzelca. Łoże umożliwia dogodne celowanie i nadaje pociskowi odpowiedni kierunek, nawet przy strzale podchwytowym. Przez dłuższy czas osada broni była niedoceniana i poświęcano jej zbyt mało uwagi, mimo, że od dość dawna znane było powiedzenie: „lufy strzelają, łoże trafia". Łoże powinno być dobrane do budowy ciała strzelca, a nie odwrotnie; musi ono być dopasowane, niczem ubranie przez dobrego krawca. Dlatego też tworzenie łóż jest sztuką; jak różne są kształty ciała poszczególnych strzelców, tak różne muszą też być osady.

Dokładne wymiary łoża zależą od właściwości anatomicznej i fizjologicznej strzelca. Co się tyczy długości łoża, to należy zauważyć, że często jest ona zbyt małą i wtedy daje niepewne złożenie, co trzeba poprawiać dopiero podczas celowania. Zbyt

krótkie łoże może być też przyczyną zranienia oczu przy założonej lunecie, lub też nosa, który może zawadzić o kciuk, zwłaszcza przy strzale wysokim. Przy pomiarze długości osady broni należy uwzględniać ubranie strzelca, gdyż w lecie wydaje się osada krótsza, niż w zimie, ponieważ w zimie strzelec nosi grubsze ubranie.

Wygięcie osady stosuje się do wzrostu strzelca; jest ono określone wielkością odstępu między ramieniem i okiem. Im strzelec jest wyższy, tem większe musi być wygięcie, jednak nie może przekroczyć ono pewnej określonej miary, gdyż wtedy broń strzelałaby zbyt krótko. Broń gwintowana łatwiej znosi silniejsze wygięcie, niż gładka, gdyż przy strzale z broni gwintowanej zupełnie inaczej następuje złożenie się i oddanie strzału, niż przy szybko wyrzucanej broni gładkiej. Dlatego kwestja osady przy wielolufowej broni myśliwskiej o lufach gładkich i gwintowanej nie jest łatwą do rozwiązania; należy strzedz się przesady. Wygięcie łoża ma pozatem znaczenie dla obrobienia szyjki kolby, gdyż ta przy strzale wygina się wskutek odrzutu i tworzy odchylenie osi lufy od linji celu. Dlatego broń gwintowana o silnym ładunku musi mieć silniejszą szyjkę kolby. Z tego samego też względu duże znaczenie dla wydajności strzału ma stosowanie do wyrobu łoża drzewa zdrowego, odleżałego i odpornego.

Szerokość łoża uzależniona jest od szerokości ramion strzelca. Aby przy złożeniu się oko umieścić w linji celu, człowiek o szerokich ramionach musiałby silnie wygiąć głowę, co oczywiście powoduje wymuszoną pozycję i znaczne zmniejszenie szybkości oddania.

Jak wielką sztuką jest wybór osady, odpowiadającej całkowicie swemu celowi, tak nie jest też drobnostką samo określenie go. Dobrze jest zatem przy kupnie, względnie zamawianiu broni, poradzić się fachowca, aby wytwórcy módz przedstawić zupełnie konkretne żądania. Oczywiście spełnienie specjalnych życzeń zamawiającego pociągnie za sobą odpowiednie koszty wyrobu, jednak można mieć wtedy pewność, że otrzyma się broń wysokiego gatunku. Dobranie odpowiedniego łoża ułatwiają tak zwane strzelby członowe; są one przesuwalne we wszystkich kierunkach. Przy odrobinie cierpliwości można przy ich pomocy utworzyć sobie prawie dokładny obraz własnego „idealnego" łoża.

Nr. 24. **Długość lufy, waga broni i nabój.** Ogólna jest dążność strzelania bardzo silnemi ładunkami z broni myśliwskiej. Jest to rodzaj choroby, na którą cierpi większa część myśliwych i posiadaczy broni; jednakże choroba ta nie jest całkowicie niewinną, jeśli chodzi o postęp wydajności balistycznych naszej broni.

Często dla nabojów o dużych szybkościach żąda się takiej długości lufy, w której ładunek naboju w żaden sposób nie może się spalić. To ma miejsce przeważnie przy broni powtarzalnej, w której ze względu na poręczność pożądane są krótkie lufy. Można tu powiedzieć, że silne ładunki wymagają też długich luf. Żądanie, aby w normalnej broni można było używać nabojów o dużej szubkości jest, przy obecnym stanie naszych prochów, nie do wypełnienia. Silny płomień wylotowy jest wskazówką, że część prochu spala się dopiero po opuszczeniu lufy przez pocisk.

Jest to jednak zło najmniejsze. Znacznie gorsze, bo niebezpieczne są skutki, płynące ze zbyt małej wagi broni, z której oddaje się strzał silnym ładunkiem. Szczególnie występuje to niebezpieczeństwo przy drylingu. Także i z niego można z lufy gwintowanej osiągnąć wysokie wydajności balistyczne i to tem łatwiej, że lufa może być długa — 68 cm. i wyżej, bez obawy spowodowania nieporęczności broni. Znajdują się jednak amatorzy, żądający drylinga o dwu lufach gładkich kal. 16, lub nawet 12 i lufy gwintowanej na — powiedzmy — naboje 8 mm. o pociskach twardych Magnum, przyczem broń nie może więcej ważyć, jak 3,25 kg; cena przytem ma być przystępna. Wymienione naboje Magnum dają, według nowych pomiarów, ciśnienie około 3950 atmosfer. Pomyśleć teraz, jak słaby musi być zamek i baskile, jak cienkie ścianki luf, aby mogły odpowiedzieć żądanej wadze broni.

Na zarzuty wytwórcy odpowiada się, że broń przy próbie państwowej próbowana bywa jeszcze silniejszemi ładunkami i musi próbę wytrzymać.

Wprawdzie rozwój techniki pozwala na zaspokojenie podobnych żądań, ale pewna granica musi być zachowana: granica wytrzymałości broni i bezpieczeństwa strzelca. Mianowicie nie można twierdzić, że, jeśli lufa wytrzyma próbę państwową, to będzie trwałą, choćby przy używaniu słabszych ładunków. Wystarczy nieco śniegu u wylotu, nieco obcego ciała w lufie, jak piasek, czy rdza, aby pewnego dnia mogło nastąpić rozerwanie lufy.

Pomijając już, że cięższa broń daje lepszą wydajność strzału, silne ładunki przy lekkiej broni powodują znacznie silniejszy odrzut, który jest przykry, a pozatem staje się przyczyną błędów celowania i trafienia. Należy pamiętać, że broń, z której będziemy strzelać nabojami o silnym ładunku, powinna mieć też wagę odpowiednią i że długość lufy musi być w prostej zależności od ilości i rodzaju prochu.

D. G.

KŁUSOWNICTWO.

(—zet—) W gminie Skrwilno, pow rypińskiego od paru lat uprawiał notorycznie kłusownictwo niejaki Stanisław Ulanowski. Ostatnio w dniu 7 b. m wieczorem urządził on obławę na sarny na przyleśnych polach skrwileńskich.

Po ukończeniu polowania, pociemku już powrócił do swego mieszkania we wsi Czarnie Małe i zajął się chowaniem strzelby w obrębie zagrody. Podczas tej manipulacji, z powodu niewyjęcia nabojów, Ulanowski spowodował wystrzał, pakując sobie cały nabój śrutu w pierś.

Kłusownik z buchającą krwią raną zdołał odbiedz jeszcze kilkanaście kroków od upatrzonej kryjówki swej strzelby, poczem padł i życie zakończył.

W dniu 12 b. m. starosta powiatowy sochaczewski wydał następujące orzeczenia karne:

1) Krzyżaniak Bronisław, zam. w Białej Górze, gm. Młodzieszyn, 2 miesiące aresztu bezwzględnego za przechowywanie broni myśliwskiej;

2) Kujawa Józef, zam. w Glinkach, gm. Kozłów Biskupi, 1½ m. aresztu bezwzgl. za nielegalne posiadanie broni;

3) Siekielska Julja, zam. w Gradówku, gm. Kozłów Biskupi, 14 dni aresztu bezwzględ. za przechowywanie broni myśliwskiej;

4) Cieślak Antoni, zam w Bieniawie, gm. Iłów, 1 miesiąc aresztu bezwzględ. za nielegalne posiadanie broni oraz 200 zł. grzywny i 1 m. aresztu bezwzględ. za polowanie w czasie ochronnym.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

W dniu 9 listopada odbyło się doroczne polowanie u pp. Henrykostwa Steinhagenów w Koszelewie; w 12 strzelb zabiło 437 zajęcy, 57 królików, 423 bażanty, 17 kuropatw i 2 słonki — razem 936 sztuk.

TREŚĆ NUMERU:

OD ADMINISTRACJI

Przy przesyłaniu gotówki przez P. K. O., lub przekazami pocztowemi, uprasza się o wyszczególnianie, na jaki cel przeznaczona jest wysyłana gotówka (prenumerata, ogłoszenia, składki i t. p.)

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Kozutowski, St. Leski, M. Mniszek - Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. br. Potocki, St. Prus - Wiśniewski, B. Przychodźko, A. br. Rzewuski, J. Skrzypek. Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15